Miejska Narodowa W 3 Biblioteka Publ.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Białystok
Nr 192 (2892) Nakład 72171
13-14 VIII. 1960 r.
Cena: 70 groszy

GAZETA BIAŁOSTOCKA
ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

W Sali Kongresowej w Warszawie odbył się pożegnalny występ 16-osobowej grupy artystów z Moskwy, Leningradu i Wilna.

Występy radzieckich artystów były prawdziwą sensacją w stolicy.

NA ZDJĘCIU: tańczy para H. Poluch i E. Glojew z Opery w Leningradzie.

CAF — fot. Tymiński

Jan Kasprowicz

ROZMIŁOWAŁA SIĘ MA DUSZA...

Rozmiłowała się ma dusza
W cichym szeleście drzew,
Gdy koronami ich porusza
Druh mój, przecichy wiew .

Rozmiłowała się ma dusza
W głośnych odmętach fal,
Gdy druh mój, burza, je porusza,
W nieznaną płynąc dal.

Rozmiłowała się ma dusza
W twórczych promieniach zórz,
Gdy druh mój, słońce, w świat wyrusza,
Życia płomienny stróż.

Rozmiłowała się ma dusza
W przepastnej nocy mgłach,
Gdy druh mój, śmierć, na połów rusza,
A przed nią lęk i strach.

W tym numerze „Magazynu" polecamy przede wszystkim „Merkuryusza Oleckiego", czyli gazetę w gazecie. Przygotowaliśmy ją z okazji 400-lecia tego miłego miasta. Poza tym warto przeczytać: artykuł K. Siemiatyckiej — o nowym roku szkolnym; artykuł o piorunach (str. 7), o dawnych zwyczajach żniwnych (str. 9), felieton Ireny Krzywickiej o małżeństwie oraz wiele innych ciekawych drobiazgów, które macie w środku tego numeru. Przyjemnej lektury!

Samotny żagiel

Fot. Archiwum

Uratowana cudem

Ta miła dziewczynka, mieszkanka Suwałk, była o krok od śmierci. Cudem dosłownie uratowano ją ze śmiertelnych opresji. Jej sensacyjną wprost historię opowiada Czytelnikom nasz reporter na str. 4. Koniecznie przeczytajcie i zastanówcie się nad tą historią, bo jest w niej zawarta i pewna nauka.

Z OKAZJI 400-LECIA OLECKA ZNAJDZIECIE W TYM NUMERZE SPECJALNĄ WKŁADKĘ „MERKURYUSZ OLECKI"

OLECKO Rys. J. Lengiewicz

NASZ KONKURS: „FOTOGRAFIA MIESIĄCA"

Motyl

Fot. Z. Małyszko

NA ZDJĘCIU: fragment ulicy Gorkiego w Moskwie.

Ze świata

Castro potępia reakcyjnych księży

NOWY JORK (PAP) 12. 8.

Jak donosi z Hawany agencja UPI, premier Fidel Castro oświadczył tam w czwartek, że reakcyjna część kubańskiego kleru katolickiego, mobilizowana przez agentów Franco i ambasadę USA do walki z siłami postępu, stara się za wszelką cenę doprowadzić do konfliktu między państwem a kościołem, aby w ten sposób osłabić rewolucję.

Chruszczow odwiedzi Koreę

MOSKWA (PAP) 12. 8.

Pierwszy sekretarz KC KPZR, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Nikita Chruszczow odwiedzi w początkach października br. Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną.

Hammarskjoeld odleciał do Katangi

NOWY JORK (PAP) 12. 8.

Jak donosi agencja UPI, w piątek sekretarz generalny ONZ Hammarskjoeld wraz z żołnierzami szwedzkimi odleciał z Leopoldville do Elisabethville w Katandze. W odstępach kilkuminutowych wystartowało i poleciało za samolotem Hammarskjoelda pięć czteromotorowych maszyn typu „DC-4 S" z żołnierzami szwedzkimi. Kontyngent żołnierzy szwedzkich, który udał się do Katangi, liczy 250 ludzi.

Nowy satelita — „Echo-1"

NOWY JORK (PAP) 12. 8.

W piątek rano w bazie na przylądku Canaveral wystrzelono w przestrzeń sztucznego satelitę „Echo-1", który ma być eksperymentalną stacją przekaźnikową do przesyłania sygnałów radiowych. W kilka godzin po wzlocie rakiety podano, że satelita „Echo-1" wszedł na orbitę.

Nowy prezydent Korei płdn.

LONDYN (PAP) 12. 8.

W piątek w godzinach porannych na wspólnym posiedzeniu obu izb nowo wybranego parlamentu południowo-koreańskiego dokonano wyboru nowego prezydenta tego kraju. Został nim jeden z przywódców partii demokratycznej Jun Bo Sun. Otrzymał on 208 głosów na 259 możliwych.

Znów swastyki w Monachium

BERLIN (PAP) 12. 8.

Jak informuje agencja ADN, na murach głównego gmachu uniwersytetu w Monachium nieznani sprawcy wymalowali znów dwie wielkie swastyki. Zostały one namalowane tuż pod tabliczką, informującą, iż ulica przy której stoi gmach nosi imię rodzeństwa Scholl — dwojga studentów, którzy w roku 1943 zostali zamordowani przez władze faszystowskie.

Eisenhower przyjął Speidla

WASZYNGTON (PAP) 12. 8.

Jak podaje agencja UPI, w czwartek rano prezydent Eisenhower przyjął w Białym Domu generała Hansa Speidla, dowódcę sił lądowych NATO w Europie Środkowej.

Gigantyczna jajecznica

BONN (PAP) 12. 8.

80 tysięcy holenderskich jaj zostało rozbitych na autostradzie w pobliżu Moguncji w Niemczech zachodnich. Katastrofa nastąpiła na skutek wywrócenia się przyczepy samochodu, wyładowanej skrzyniami jaj.

Ludność Maroka

PARYŻ (PAP) 12. 8.

W Rabacie opublikowano komunikat o wynikach ostatniego spisu ludności Maroka. Jak wynika z tego komunikatu, obecnie Maroko liczy 10.300 tys. mieszkańców.

Z kraju

100 tys. osób zwiedziło Malbork

GDAŃSK (PAP) 12. 8.

Dużym zainteresowaniem cieszy się zamek malborski i zorganizowana tam wystawa, obrazująca dzieje walki Polski i słowiaństwa z naporem niemieckim. Zamek malborski odwiedziło już ponad 100 tys. osób.

Katastrofa pod Tczewem

BYDGOSZCZ (PAP) 12. 8.

Na szosie pod Tczewem wydarzyła się katastrofa samochodowa, w której życie stracił 46-letni znany lekarz bydgoski i naukowiec dr Marian Górski. Jego małżonka Helena i dwie inne pasażerki samochodu Emilia Gliszczyńska i Majrzak, odniosły bardzo ciężkie obrażenia.

WIADOMOŚCI

Alarm powodziowy w Poznaniu odwołany

POZNAŃ (PAP) 12. 8.

Główna fala powodziowa minęła 11 bm. Poznań nie osiągając stanu normalnego i nie wyrządzając prawie żadnych szkód. Wody Warty stopniowo opadają. Odwołano alarm powodziowy w Poznaniu oraz w powiatach: Jarocin, Śrem i Środa.

18-letni turysta poniósł śmierć w górach

ZAKOPANE (PAP) 12. 8.

W okolicy Hali Gąsienicowej na Kozich Czubach poniósł śmierć 18-letni turysta, Andrzej Dudek z Krakowa. Idąc popularnym, znakowanym szlakiem Orlej Perci, prawdopodobnie ze zmęczenia spadł on ze zbocza w przepaść głębokości 100 metrów. Stało się to na oczach współtowarzyszy wycieczki. Pomoc okazała się spóźniona, Andrzej Dudek poniósł śmierć.

Z województwa

Inauguracja obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego na Białostocczyźnie

W dniu dzisiejszym, tj. w sobotę, 13 sierpnia br., rozpoczną się inauguracyjne obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego na Białostocczyźnie. Miejscem uroczystości wybrano Olecko, które w tym roku obchodzi 400-lecie swego istnienia.

Program uroczystości, jakie odbędą się w Olecku w dniach 13 — 15 sierpnia, przewiduje między innymi uroczystą sesję Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej, zwiedzanie obiektów rolniczych w pow. oleckim, wiec ludności miasta i pow. oleckiego na Placu Wolności, położenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły im. 400-lecia Olecka, występy licznych zespołów artystycznych z Białegostoku oraz miast powiatowych, ciekawe zawody i pokazy sportowe, a wśród nich mecz piłki koszykowej młodzieżowych reprezentacji Grodno — Białystok. (h)

Odpoczywać będziemy po żniwach...

...a teraz każdą godzinę pogody trzeba wykorzystać tym bardziej, że prognoza PIHM nie jest zbyt pomyślna dla żniwiarzy. — Takie postanowienie zapadło wśród załóg wszystkich PGR na terenie województwa.

POGODA

Chmurno z rozpogodzeniami, skłonność do burz i opadów pochodzenia burzowego. Temperatura do plus 25 stopni. Wiatry umiarkowane z kierunków południowych.

Jutro chmurno, przelotne deszcze — chłodniej.

Odwołany został udział sportowców z PGR w 2-dniowej (14 i 15 bm.) spartakiadzie w Olecku. **Przez dwa świąteczne dni na polach naszych gospodarstw rolnych toczyć się będzie inny, pracowity wyścig z czasem — byle więcej skosić, więcej zwieźć z pola, byle szybko i sprawnie zakończyć żniwa.**

Przedwczoraj rano fala przelotnego deszczu nawiedziła powiaty północne. Od popołudnia jednak do późnego wieczora znów trwała zwózka. W ciągu jednego dnia na całym obszarze naszych PGR kosi się przeciętnie 2 tys. ha zbóż, zwozi się snopy z ok. 50 ha.

W tej chwili w PGR pracuje w zasadzie dostateczna ilość ludzi. Wczoraj zgłosiły się do wyjazdu na żniwa dwie dalsze grupy z Białegostoku: 30 osób Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego i 22 osoby z WKR.

Załogom wszystkich PGR i ich pomocnikom w żniwnej pracy życzymy dobrej pogody! (m)

13 i 14 sierpnia występy artystów moskiewskiej Estrady

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników, w dniach 13 i 14 sierpnia w Białymstoku i Zambrowie wystąpią artyści moskiewskiej Estrady. Nazwiska wykonawców gwarantują wysoki poziom artystyczny koncertu. Wśród wykonawców zobaczymy i usłyszymy: **Siergieja Dawidiana** — tenora dramatycznego; **Ninę Potapowską** — sopran, **Irinę Sawieliewą** — balet, **Rozę Kuzniecową i Anatolija Bojkowa** — duet akrobatyczny, **Władimira Nikołajewa** — karykaturzystę. Akompaniować będzie — **Złata Dawidian**.

Artyści moskiewskiej Estrady wystąpią 13 sierpnia w Białymstoku w sali Teatru im. Al. Węgierki o godz. 17 i 20, natomiast 14 sierpnia — w Zambrowie. (h)

Tow. Ziółkowski odwiedził obóz ZMS

Na zaproszenie młodzieży obozu ZMS w Augustowie, przybył tam serdecznie witany tow. Józef Ziółkowski, członek Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej.

Tow. Ziółkowski na spotkaniu z aktywem ZMS opowiedział o pracy i walce KPP z rządami sanacji, o pracy młodzieżowych organizacji w okresie międzywojennym.

Z wielką uwagą młodzież słuchała wspomnień o walkach w Międzynarodowej Brygadzie w Hiszpanii, o tym, w jaki sposób Komunistyczna Partia Polski organizowała „przerzut" przez różne kraje zachodnie towarzyszy z Polski do Hiszpanii.

Na pamiątkę pobytu w obozie tow. J. Ziółkowskiemu wręczono album z serwisem zdjęć z obozu.

NA ZDJĘCIU: tow. Ziółkowski (w środku) w momencie otrzymania kwiatów i albumu od uczestników obozu.

Tekst i zdjęcie J. Mazurek

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA
OLECKO

Godz. 18 — Mecz piłki siatkowej MKS Łódź — Czarni Olecko.

Godz. 19 — Mecz piłki ręcznej MKS Łódź — Czarni Olecko.

NIEDZIELA
BIAŁYSTOK

Godz. 17 — Stadion Miejski — Przybycie pierwszych kolarzy — uczestników wyścigu Warszawa — Białystok. W oczekiwaniu na kolarzy o godz. 15 rozegrany zostanie mecz piłkarski Ognisko — Włókniarz Białystok.

EŁK

Godz. 17 — Boisko Mazura — Międzynarodowy mecz piłkarski — Ełk — Grodno.

OLECKO

Godz. 11.30 — Stadion — Defilada sportowców, a następnie zawody lekkoatletyczne, wyścig kolarski i mecze piłki siatkowej.

Godz. 17 — Międzynarodowy mecz koszykówki młodzieżowych reprezentacji Białystok — Grodno.

Godz. 18 — Bieg seniorów na dystansie 1000 m o Puchar Millenium.

Godz. 18.30 — Turystyczny zjazd motorowy.

PONIEDZIAŁEK
OLECKO

Godz. 11 — Błyskawiczny turniej piłki nożnej o Puchar WKZZ z udziałem III-ligowych drużyn okręgu białostockiego.

Godz. 16.30 — Pokaz gimnastyki parterowej w wykonaniu zawodników AZS AWF Warszawa.

Godz. 20 — Imprezy wodne. (ko)

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

MACMILLAN W BONN

Mimo że rozmowy brytyjskiego premiera Macmillana z kanclerzem NRD Adenauerem nadal otoczone są tajemnicą, na zewnątrz przedostały się pewne informacje, które stały się obecnie przedmiotem ożywionych komentarzy prasy zachodniej.

Przypomnijmy, że przed niespełna dwoma tygodniami kanclerz NRF odbył podobne rozmowy z prezydentem de Gaulle. I wówczas rozmowy przeprowadzone w Rambouillet otoczone były całkowitą tajemnicą.

Spotkanie Adenauer — Macmillan określone zostało przez obie strony jako „pożyteczne i przyjacielskie". Warto dodać, że premier Macmillan zaprosił Adenauera do Londynu. Na razie termin tej wizyty nie został ściśle określony. Prasa zachodnia, a wśród nich dziennik „General Anzeiger" zwraca szczególną uwagę na fakt, że w ostatnim okresie nastąpiła znaczna poprawa stosunków między Bonn i Londynem. Od kilku miesięcy Macmillan i Adenauer prowadzą ożywioną korespondencję osobistą, przy czym premier brytyjski podkreślając swą przyjaźń dla Adenauera podpisuje listy swym imieniem „Harold". Przewiduje się, że wkrótce w ramach osobistych kontaktów przywódców państw Europy zachodniej do Paryża przybędzie premier włoski Fanfani.

Komentując rozmowy Macmillan — Adenauer prasa zachodnia, szczególnie brytyjska, snuje przypuszczenia, że kanclerz NRF szermując argumentem „groźby rosyjskiej" starał się uzyskać zgodę Anglii na wzmożenie tempa uzbrajania NRF pod pretekstem „umocnienia obrony Zachodu". Adenauer pragnie bowiem jak najprędzej otrzymać rakiety balistyczne typu „Polaris" licząc na to, że zapewni to Niemcom zachodnim całkowitą przewagę militarną nad Anglią i Francją. Uprzednio w sprawach tych kanclerz pertraktował z prezydentem de Gaulle usiłując — jak pisała prasa — przekonać go, że Niemcy zachodnie „powołane są by przewodzić Europie".

Obecnie — podkreślają komentatorzy — Adenauer szukał poparcia w tej samej sprawie u Macmillana, obiecując „zwolnić tempo" konsolidacji gospodarczej i politycznej krajów tzw. wspólnego rynku, zagrażającego interesom Anglii w Europie. (Chodzi tu o tzw. wspólnotę gospodarczą do której należą: Francja, NRF, Włochy, Holandia, Belgia i Luksemburg).

KUBAŃSKA ODPOWIEDŹ

Tańcząc i śpiewając tysiące hawańczyków wzięło udział w „pochowaniu" dwudziestu sześciu spółek amerykańskich, które podległy w ubiegłą niedzielę nacjonalizacji. 26 trumien z których każda nosiła nazwę jednego z tych przedsiębiorstw zostało odprowadzonych przez kondukt na bulwar morski i rzuconych do morza „w kierunku Stanów Zjednoczonych". Wieczorem na molo odbył się wielki bal z udziałem dziesięciu orkiestr, podczas kiedy na głównej ulicy Hawany karawany samochodów i ciężarówek dawały sygnał brzmiący „KUBA TAK!" „JANKESI NIE!".

Znacjonalizowane przedsiębiorstwa mają wartość około 750 milionów dolarów. Stanowią one dwie trzecie kapitału amerykańskiego na Kubie. Decyzja o nacjonalizacji zapadła na skutek wrogiej polityki Stanów Zjednoczonych, które oprócz szeregu innych posunięć natury gospodarczej zredukowały import cukru z tego kraju. Jak wiadomo cukier jest głównym produktem eksportowym Kuby. Dotychczas dostarczała ona USA około jednej trzeciej całego amerykańskiego spożycia.

Wśród znacjonalizowanych przedsiębiorstw amerykańskich znajduje się m. in. „Kubańskie Towarzystwo Elektryczności", które dostarcza prądu całej wyspie, „Kubańskie Towarzystwo Telefonów", „Towarzystwo Naftowe Sinclair" oraz szereg plantacji trzciny cukrowej.

[illegible]

Wiadomości nadchodzące z Laosu są bardzo skąpe i pełne sprzeczności, w szczególności co do charakteru dokonanego tam przewrotu. Jak wiadomo oddziały wojskowe, które dokonały przewrotu aresztowały szereg dygnitarzy rządu premiera Samsanitha, a także kilku przywódców wojskowych. Utworzony przez powstańców „komitet rewolucyjny" obiecuje przeprowadzić kardynalne reformy w zakresie polityki wewnętrznej i zagranicznej. Reformy te dotyczyć mają: położenia kresu niewolniczemu uzależnieniu od USA, prowadzenia polityki neutralności, zlikwidowania w Laosie obcych baz wojskowych, odwołania amerykańskich i francuskich doradców wojskowych, zakończenia bratobójczej wojny domowej, walki z korupcją i przeprowadzenia zmian w aparacie administracyjnym.

Laos był od XIX wieku kolonią francuską i pełną niepodległość uzyskał w 1954 roku na mocy układów paryskich z 29 grudnia 1954 roku.

Powierzchnia kraju — 237 tys. km kwadratowych. Ludność — 1.855 tys. (1957 rok) stolica Vientiane (około 20 tys. mieszkańców) ustrój państwowy — monarchia.

Od chwili odzyskania niepodległości kolejne rządy Laosu prowadziły politykę zdecydowanie prozachodnią, stosowały terror wobec sił demokratycznych, a nawet doprowadziły w roku ubiegłym do rozpętania w kraju wojny domowej. Przed trzema miesiącami w wyniku oszukańczych wyborów do władzy doszedł tzw. „komitet obrony interesów narodowych". Na czele rządu stanął premier Samsanith. Był to jeden z najbardziej reakcyjnych i antykomunistycznych rządów w historii Laosu.

Obecny przewrót w Laosie zdaje się raczej wskazywać, że ma on w odróżnieniu od poprzednich pseudo - rewolt charakter zdecydowanie neutralistyczny i antyamerykański. Jak wynika bowiem z doniesień prasowych niemile zaskoczył on USA i ich partnerów — uczestników Paktu Południowo-Wschodniej Azji (SEATO) sąsiadujących z Laosem. Kraje te rozwinęły obecnie szeroką działalność dywersyjną, pragnąc zorganizować w Laosie rebelię kontrrewolucyjną.

Gdyby rzeczywiście okazało się, że hasła neutralności wysuwane przez nowy rząd rewolucyjny nie są jedynie pustymi frazesami oznaczałoby to kolejną bolesną porażkę Zachodu w Azji. (R)

POLITECHNIKA w stopniu PODSTAWOWYM

Ilekroć w naszym mieszkaniu „wysiądzie" światło wiem, że to sprawka sąsiadki, której mieszkanie znajduje się w tym samym „pionie", co i nasze. Zaraz zresztą zaczyna się pukanie do drzwi i nieśmiała prośba: „czy pan mógłby zobaczyć, co tam się stało?".

Nie miałabym pretensji o to szukanie pomocy, gdyby nie fakt, że owa sąsiadka przez długie lata uczyła w szkole... fizyki.

Tak właśnie przedstawia się poziom „kultury technicznej" wśród naszego społeczeństwa. Przeciętny obywatel nie ma pojęcia o obchodzeniu się z tysiącem rzeczy, wynalezionych w ostatnich latach na użytek w gospodarstwie domowym. Na porządku dziennym są wypadki porażenia prądem na skutek niewłaściwego obchodzenia się z pralką czy choćby żelazkiem elektrycznym.

Słyszałam nawet anegdotę o absolwencie Wydziału Elektrycznego Politechniki, który do naprawy kontaktu w mieszkaniu wzywał... fachowca(jak by sam nim nie był). Kto wie zresztą, czy to była anegdota?

Ten zastraszający „analfabetyzm" dał się nam dobrze we znaki. Całe szczęście, że postanowiono wreszcie temu zaradzić. A już uczyć trzeba od młodu. Dlatego też upowszechnienie kultury technicznej postanowiono rozpocząć od szkół. W programach na nowy 1960/61 rok szkolny pojawił się nowy termin: politechnizacja.

CO TO ZNACZY?

Niemal na każdym kroku spotykamy maturzystów, którzy po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w zetknięciu z prawdziwym życiem wykazują absolutny brak tejże dojrzałości, brak jakiegokolwiek pojęcia o tym, co to jest praca.

Zasadniczym celem owego kierunku politechnizacji nie jest nauczenie dziewcząt szycia a chłopców piłowania desek — jak to dawniej w szkołach na „zajęciach praktycznych" bywało, a zetknięcie się z podstawami racjonalnej gospodarki, nauczenia wytrwałości w pracy, umiejętności posługiwania się najprostszymi narzędziami, poznawania urządzeń technicznych, stosowanych w życiu codziennym współczesnego człowieka. Oczywiście nauka różnie będzie wyglądała w różnych szkołach — inaczej w dużym mieście, inaczej w wiosce. W planach, jak to zwykle bywa zakrojonych na wyrost jest nawet mowa o nawiązywaniu przez szkoły kontaktu z fabrykami celem zaznajomienia uczniów z produkcją w stopniu — powiedzmy — przedszkola. Takie kontakty nie przyniosą uczniom z pewnością stopnia czeladnika w danym zawodzie, ale jeżeli któryś z uczniów po skończeniu szkoły rozpocznie pracę właśnie w fabryce, nie będzie się czuł wśród nowoczesnych maszyn jak na Marsie.

Zanim jednak nasi uczniowie zaczną poznawać tajniki produkcji dobrze będzie, gdy zetkną się z pojęciem ręcznej obróbki materiału, czy zagadnieniem estetyki. Wówczas z pewnością nie będzie takich „lekcji", jakie miały miejsce w jednej z wiejskich szkół w powiecie augustowskim, gdzie na zajęciach praktycznych uczono dziewczęta haftować makatki w koty z wyszytymi sentencjami w rodzaju „Kto rano wstaje temu Pan Bóg daje", a chłopców — jak można zrobić piękny domek dla ptaków z desek wyciągniętych spod gnojówki.

CHOROBA „BIAŁYCH RĄCZEK"

Jeśli już mówimy o zapoznaniu uczniów z pracą — warto zwrócić uwagę na drugi aspekt zagadnienia.

Wśród młodzieży wielu szkół średnich zaczęła szerzyć się „choroba białych rączek" jak to określił dowcipnie jeden z pedagogów.

Sygnałem alarmowym stała się skarga, wystosowana przez pewną uczennicę szkoły ogólnokształcącej z Drohiczyna do Kuratora Okręgu. Oczywiście była to skarga na nauczyciela, który „ośmielił się" zwrócić uczennicy liceum uwagę, by pozbierała papierki, rozrzucone przez nią po podłodze w klasie.

„Przecież od tego jest w szkole woźny!" — wołała z oburzeniem młoda osoba, stworzona do „wyższych celów".

Właśnie owa pogarda dla pracy fizycznej, dla środowiska z którego udała się młodzieży wyrwać właśnie dzięki szkole, dowodziły o niespodzianym wypaczaniu pokolenia „licealistów".

Obydwa sygnały: zarówno reformy szkolnictwa jak i owej lokalnej „choroby" spowodowały, że już w ubiegłym roku szkolnym przystąpiono na Białostocczyźnie do stopniowego wprowadzania nauki rzeczy praktycznych do programów naszych szkół.

Z jednej strony organizowanie czegoś na pograniczu „kół zainteresowań" i „zajęć praktycznych" — a więc kursy fotograficzne, motorowo - samochodowe, pszczelarskie, ogrodnicze czy gospodarstwa domowego; z drugiej strony „samoobsługa". I to nie tylko obowiązek utrzymania czystości w internatach ale i w miejscu pracy, konkretnie w klasie. Piękne rezultaty już w trakcie roku szkolnego osiągnęło Liceum Pedagogiczne w Łapach, Ogólnokształcące w Łomży, a także większość internatów. Kiedyś „najwyższa kontrola" zajechała całkiem niespodziewanie do Liceum Ogólnokształcącego w Sokółce. Sam Kurator i przedstawiciel KC PZPR z Warszawy natknęli się w internacie na chłopców, wiórkujących posadzki. Robili to „pierwsza klasa".

Jak więc z tego krótkiego doświadczenia widać praca to ostatecznie nic strasznego, byle umiejętnie zaznajomić z nią młodzież.

KTO MA UCZYĆ?

Najprostsza sprawa będzie oczywiście z zajęciami „społecznie - pożytecznymi", o których również jest mowa w programach na nowy rok szkolny. Nauczyciel biologii zaprowadzi dzieci do sadzenia drzewek, a chemik — pokaże jak ładnie pomalować świetlicę.

Ale co będzie ze znajomością maszyn, czy robotami dziewiarskimi?

Ostatnio radio doniosło o zorganizowaniu przez nauczycieli w Mielnie interesującej formy wczasów... motoryzacyjnych, na których 300 nauczycieli nauczyło się prowadzenia i konserwacji pojazdów mechanicznych. Wiedzą tą podzielą się ze swoją młodzieżą na lekcjach, nowo wprowadzonych do szkół...

Oto jedyna droga: kształcenie nauczycieli. Bo przecież żeby kogoś uczyć, trzeba samemu umieć. Dotychczas na terenie naszego województwa pracuje zaledwie kilku absolwentów Państwowego Instytutu Robót Ręcznych. Obecnie do naszego Kuratorium zgłosiło się jeszcze kilku przeszkolonych absolwentów Studium Nauczycielskiego (własnych absolwentów będziemy mieli za rok. Otóż w ub. r. na SN w Ełku otwarto kierunek robót ręcznych i szkoli się tam 32 nauczycieli).

Przewidziano specjalne szkolenia dla fizyków, chemików, nauczycieli - amatorów od majsterkowania. Mówi się też o nawiązaniu kontaktów z doświadczonymi majstrami z fabryk i wykładowcami szkół zawodowych.

Osobny problem stanowi wyposażenie warsztatów, bo o nie głównie oprze się naukę przedmiotów praktycznych. Roboty z tektury, drewna, metalu, szycie, dziewiarstwo — czy poznawanie maszyn i pojazdów mechanicznych musi odbywać się praktycznie. A z warsztatami u nas nie najlepiej, niejedna szkoła zawodowa sporo miała z tym kłopotów.

Tu Kuratorium napotkało na serdeczną inicjatywę prezydiów rad narodowych. **Każda rada powiatowa** w naszym województwie **przekazała po 80 tys. zł** na zorganizowanie powiatowych pracowni robót ręcznych, a włącznie z dotacją WRN wyniosło to w skali województwa 5 mln 700 tys. złotych.

Ponadto Prezydium WRN przekazało szkołom 5 samochodów osobowych, a pamiętamy też o przekazanym młodzieży Technikum Mechanicznego w Białymstoku autobusie — darze MPK.

Są to przykłady budujące. Jeżeli spotkamy się z podobnym zrozumieniem ze strony zakładów pracy, spółdzielni a przede wszystkim rodziców — walka o młodego człowieka w pełni przygotowanego do samodzielnego życia w świecie dorosłych zostanie wygrana.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

KONKURS literacko-muzyczny

★ na wiersz ★ piosenkę ★ felieton ★ opowiadanie

Wydział Kultury Prez. MRN w Białymstoku wspólnie z Poradnią Amatorskiego Ruchu Artystycznego WDK i Orkiestrą Symfoniczną ogłaszają konkurs, mający na celu ożywienie życia kulturalnego Białostocczyzny i wyłowienie miejscowych talentów.

Ogłoszony z okazji 16 rocznicy wyzwolenia Białegostoku konkurs obejmuje zarówno utwory literackie jak: wiersz, opowiadanie, monolog, skecz, felieton, satyrę jak i utwory muzyczne — piosenki. Pożądane jest aby tematycznie utwory były związane z Białostocczyzną.

Udział w konkursie mogą wziąć wszystkie osoby związane z Białymstokiem poprzez zainteresowania, miejsce urodzenia, pracy lub zamieszkania zarówno członkowie Związku Literatów i Związku Kompozytorów jak i amatorzy.

Uczestnicy konkursu mogą przysyłać po kilka utworów jednocześnie. Objętość do 12 stron maszynopisu (30 wierszy na stronie).

Konkurs będzie przebiegał w dwóch etapach: w pierwszym etapie będą oceniane utwory literackie i teksty piosenek (termin nadsyłania prac do 15 października br.) w drugim etapie muzyka do wyróżnionych tekstow piosenek, ogłoszonych w I etapie (termin składania prac do 1 grudnia br.).

Utwory należy przesyłać pod adresem Wydziału Kultury Prez. MRN Białystok, ul. Lenina 9 w zamkniętych kopertach, opatrzonych godłem. W drugiej kopercie, opatrzonej również godłem, należy podać imię i nazwisko, zawód, wiek i dokładny adres autora. Na kopercie należy dodać „Konkurs literacko-muzyczny".

Nagroda I wyniesie 1.500 zł, II — 1 000 zł, a III — 500 zł, jeżeli chodzi o melodie do tekstu — I — 2.000 zł, II — 1.5000 zł i III — 1.000 zł. Ponadto przewiduje się przyznanie nagród książkowych tym uczestnikom, których utwory będą na dobrym poziomie, ale nie zdobędą żadnej nagrody.

Bliższych informacji udzielają Wydział Kultury oraz Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego (ul. Kilińskiego 8, tel. 34-97).

FOTO KRONIKA

Wicepremier Piotr Jaroszewicz przyjął uczestników IX Międzynarodowego Pionierskiego Obozu Pokoju, który odbył się w Cieplicach. W salonach Urzędu Rady Ministrów spotkali się z wicepremierem P. Jaroszewiczem pionierzy z 14 krajów europejskich oraz dzieci Polonii Zagranicznej. NA ZDJĘCIU: wicepremierowi P. Jaroszewiczowi pamiątkowy znaczek wręcza Farid Bikbułatow z Baszkirskiej FSRR.

Żniwa w tym roku są trudne i wymagają pośpiechu. Rolnikom pomagają więc ekipy z miast.

15 bm. przypada 15 rocznica wyzwolenia Korei. Publikujemy więc to zdjęcie przedstawiające taniec ludowy w wykonaniu artystów teatru z Południowego Pyungan.

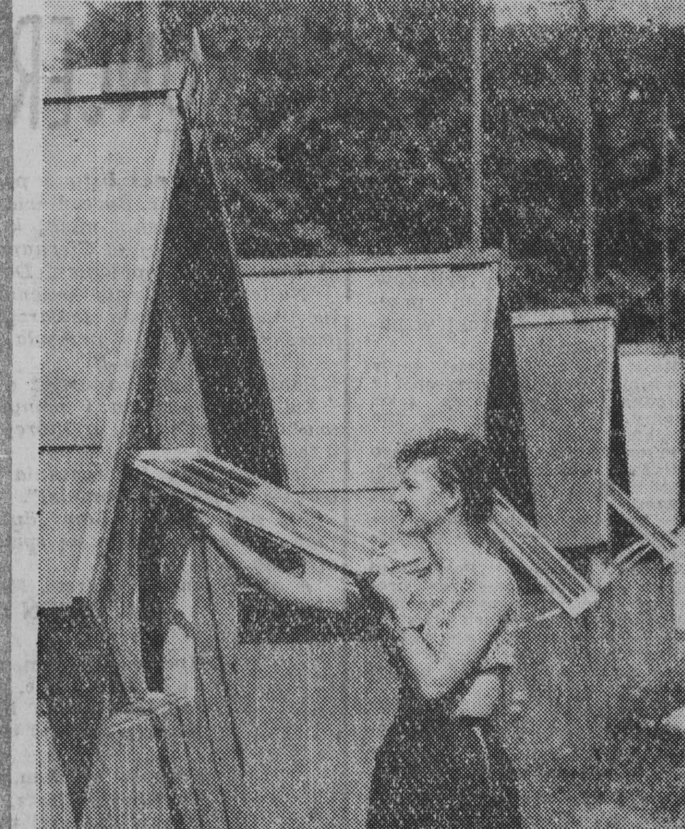

No, nareszcie kilka dni pogody i ciepła — wzdychają wczasowicze i otwierają na oścież okna swoich „kurzych chatek".

Uwaga!
Zginęło dziecko

Na wstępie chciałbym przedstawić bohaterkę przygody.
Imię i nazwisko: Zofia Tanajewska.
Wiek. 4 lata i 3 miesiące.
Miejsce zamieszkania: Papiernia k/Suwałk.
Oczy: niebieskie (bardzo ładne).
Pseudonim: „Królowa lasu”.
Czy ma przyjaciół? — Mnóstwo. Dlaczego?
Chcecie wiedzieć, to przeczytajcie.

*

— Kiedy będzie już to jezioro, tatusiu? Jedziemy i jedziemy, a tu tylko las. Czy tam jest babcia i ciocia? Ale ten las duży, co? Czy tu są wilki?...

Dziewczynka zadawała dziesiątki pytań, nie czekając na odpowiedź. W niedzielę od rana wiele rwetesu było w domu. A to warkoczyki trzeba poprawić, a to jeszcze wstążki wyprasować. Wszystko z tego powodu, że tata, Witold Tanajewski, obiecał swojej 4-letniej córeczce, że zawiezie ją nad Zatokę Słupiańską koło Płociczna. Są tam na wczasach kuzyni z Białegostoku i wcześniej pojechała tam babcia Zosi.

Po obiedzie pan Witold usadowił córkę wygodnie na rowerze i gwarząc wesoło jadą właśnie leśną ścieżką nad jeziorem Wigry. Z Papierni, gdzie mieszkają do Zatoki Słupiańskiej jest jakieś 8 km.

— Widzisz te kolorowe domki? Zaraz za nimi jest już jezioro.

— Jakie małe. Mniejsze od naszego domu, prawda?

Niebawem odbyła sę uroczystość powitania. Ciocia była zachwycona Zosią. Postanowiono więc, że dziewczynka zostanie, a tata wróci do domu. Zosia spacerowała sobie po ośrodku, oglądała kolorowe domki campingowe, a potem poszła nad jezioro. Wróciła wtedy, kiedy ją zawołano na kolację.

— Babciu, ja nie chcę kapusty; Ja nie lubię kapusty.

— To co będziesz jadła?

— Chcę bułkę. Albo wiesz co; daj mi herbatników.

— Poczekaj więc chwilę, a ja ci coś do jedzenia kupię.

Kiedy babcia wróciła z kiosku, **nie było już dziewczynki.** Nie pomogły poszukiwania i nawoływania.

— Pewnie Witek ją zabrał z powrotem — myślała babcia — Tak, na pewno powiózł ją do domu. A szkoda, tu by się przez jutrzejszy dzień dobrze wybawiła.

W poniedziałek rano okazało się, że Zosi w domu jednak nie ma. Zaczęła się tragedia zrozpaczonych rodziców. Natychmiast rozpoczęto poszukiwania. Daleko, w lesie rozbrzmiewało nawoływanie.

Zosiu! Zosiu! Zosiu!...

Dziecko zginęło jak przysłowiowa kamfora. Szukali go rodzice, szukali wczasowicze zmobilizowani do tego przez kierownika ośrodka, ob. Walczuka, który sapiąc powtarzał: „Jeszcze tego na Słupiu brakowało”.

Około jedenastej zadecydowano, że o wypadku należy zawiadomić milicję.

Komenda Powiatowa MO w Suwałkach wydelegowała **20 milicjantów**, którzy na miejscu rozpoczęli poszukiwania i dochodzenia. Zwerbowano do pomocy rybaków. Za pomocą niewodu przeszukali oni dno zatoki w pobliżu brzegów.

Ktoś sobie przypomniał, że w niedzielę wieczorem wyjechał z ośrodka do Augustowa jakiś czarny Fiat. Czy jechała w nim Zosia?

Przeszukiwano las do późnego wieczora. Bez żadnego rezultatu. Zachmurzyło się i zaczął siąpić deszcz.

— Na pewno ją porwano — powiadano sobie. — Tylko z jakiego powodu?

Oficer Komendy Powiatowej długo wieczorem przeglądał protokóły przesłuchiwanych na Słupiu świadków. Było ich niewiele. Nikt z wczasowiczów nie widział kiedy dziecko wyszło z ośrodka. Nikt nie mógł powiedzieć, w którą stronę poszło.

We wtorek z rana zjawiła się w Komendzie Powiatowej zapłakana p. Tanajewska. Ci co prowadzili dochodzenie, nie wiedzieli jak ją mają pocieszyć. Od chwili zaginięcia minęł już półtorej doby. Matka kategorycznie domagała się zorganizowania większych poszukiwań. Zosia musi się znaleźć.

*

Na biurku przewodniczącego Prezydium PRN w Suwałkach zadzwonił telefon.

— Tu Komenda Powiatowa MO — usłyszał przewodniczący w słuchawce — Chcemy jeszcze raz zorganizować poszukiwania. Czy wasi pracownicy pomogliby nam?

— Oczywiście — odpowiedział przewodniczący.

Podobne rozmowy telefoniczne przeprowadził oficer MO z przedstawicielami kilku innych zakładów pracy w Suwałkach.

W pół godziny później w stronę Płociczna jechały cztery ciężarówki i kilka samochodów osobowych. **Ponad 130 osób zgłosiło się na ochotnika, aby w lesie szukać Zosi Tanajewskiej.**

Na miejscu zorganizowano dwie grupy, które miały iść tyralierą: jedna w kierunku jeziora Białego, a druga w kierunku Płociczna.

Tymczasem od strony tartaku w Płocicznie wyruszyła tyraliera kilkudziesięciu robotników w stronę Zatoki Słupiańskiej. Wśród nich milicjanci, z których każdy miał obowiązek trzy razy strzelić do góry, jeżeli dziecko ktoś odnajdzie. Mijały godziny...

*

Pracownicy tartaku skrzętnie plądrowali las.

— Słuchaj Mietek, nie wiesz gdzie poszli Gwiazdowski i Rutkowski?

— Nie wiem, byli tu z rowerami. Pojechali chyba w inną stronę. Oni zawsze nie jak ludzie.

Rzeczywiście, Kazimierz Gwiazdowski i Witold Rutkowski zamiast w stronę Czarnej Hańczy, pojechali w stronę Wysokiego Węgła. Droga była coraz trudniejsza. Ścieżka bardziej zarośnięta olszynami i coraz bardziej bagnista. Zeszli więc z rowerów. Witek Rutkowski gdzieś się oddalił. Gwiazdowski zaczął się za nim oglądać, w końcu krzyknął: „Witek, gdzie jesteś!?”

Zamiast odpowiedzi kolegi usłyszał piskliwy głos dziecka: **„Tatusiu!”**

Kazimierz Gwiazdowski rzucił się w stronę olszynowych krzaków. To co zobaczył mroziło krew w żyłach. W bagnie zobaczył dziewczynkę trzymającą się kurczowo rączkami brzózki rosnącej na niewielkiej kępie. Dziecko do pasa zanurzone było w brunatnej cieczy.

Gwiazdowski chwycił dziecko na ręce i wraz z kolegą zaczął biec w stronę ośrodka wczasowego. Po drodze spotkali robotników tartacznych, a wśród nich milicjanta. O godz. 15.10 rozległy się w lesie trzy strzały — był to znak, że akcja powiodła się. Skończyła się wielka przygoda Zosi Tanajewskiej.

Mała brzózka uratowała życie 4-letniej Zosi. Dziecko instynktownie wiedziało, że jeżeli wypuści to drzewko — utonie w bagnie. Dziewczynka była bardzo zmęczona. Ciało od pasa w dół miało bladoniebieski odcień i przypominało wyglądem pofałdowane ręce praczki.

Dziecko jedynie swojej przytomności i ludziom, którzy poświęcili wiele godzin na jej poszukiwania, zawdzięcza życie. Nie sposób opowiedzieć, co przeżyła w ciągu dwóch deszczowych nocy i dwóch dni samotna wśród bagien.

*

Telefonicznie dowiedziałem się, że Zosię po wypadku przewieziono najpierw do pogotowia, a potem do szpitala dziecięcego w Suwałkach. Jadąc do Suwałk nie miałem nadziei, że będę mógł z nią rozmawiać. Przygotowałem się jedynie na to, że o stanie jej zdrowia dowiem się od lekarza. W Stacji Pogotowia Ratunkowego, w książce dyżurów, pod datą 2 lipca, znalazłem krótką notatkę, dotyczącą interesującej mnie osóbki. Oto jej treść: „Stan grypowy. Dziecko 48 godzin przebywało w bagnie pogryzione przez owady” i dalej króciutki dopisek: „skierowano do szpitala”.

Ale w szpitalu naszej bohaterki nie było. Okazało się, że już na drugi dzień zabrali ją rodzice do domu.

Odwiedziliśmy więc rodzinę Tanajewskich. Zosia, jak gdyby nigdy nic, bawiła się z dziećmi na podwórku. Pani Tanajewska opowiedziała nam jeszcze raz całą historię, a kończąc ją powiedziała, że Zosia, nie mówiąc o jakichś większych zaburzeniach, nie dostała nawet kataru po swojej przygodzie. W niedzielę, 7 lipca odwiedzili Zosię jej przyjaciele z Płociczna Kazimierz Gwiazdowski i Witold Rutkowski. Przynieśli prezenty, wśród których była piękna duża lalka i oczywiście słodycze. Kiedy zapytaliśmy Zosię, czy płakała, odpowiedziała:

— *W dzień troszeczkę, ale w nocy to już nie, bo bałam się, że wilk przyjdzie...*

Jest jeszcze zbyt mała, aby opowiedzieć, ile przeżyła osamotniona wśród bagnistego lasu. Przez dwie doby nic nie jedząc i nie pijąc. Obok brzózki, której się trzymała, znaleziono podarte w strzępy dwie różowe kokardy dziewczynki. Nie wiadomo skąd znalazła tyle siły, aby podrzeć na pasemka mocne, jedwabne taśmy. Wie jedynie, że wtedy, kiedy padał deszcz to miała „bardzo długie, długie włosy”.

Na szczęście przygoda Zosi skończyła się dobrze. Dzisiaj o jej wypadku bardzo dużo mówi się w Suwałkach. Oglądają się za nią ludzie na ulicy dziwiąc się, jak dziecko mogło przeżyć taką tragedię. A ona już prawie zapomniała o tym. Nie zapomniała jednak o wdzięczności dla obu młodych ludzi z Płociczna, którzy ją odnaleźli. Odwiedza ich często. Zawdzięcza im przecież bardzo dużo — życie.

Przygodę Zosi opisał
— E. HRYNIEWICKI
Zdjęcia autora

Zosia i jej wybawcy: Kazimierz Gwiazdowski (z lewej) i Witold Rutkowski (z prawej).

ZA GRANICĄ O POLSCE

POCHWAŁA „DIALOGÓW”

W poczytnym dzienniku brazylijskim „OJORNAL” ukazał się artykuł znanego pisarza Figueiredo, który niedawno odwiedził Polskę. W artykule zatytułowanym „Moi polscy przyjaciele” autor wspomina w niezwykle przychylnych słowach o polskich pisarzach. W bardzo pochlebny sposób Figueiredo wyraża się o naszym czasopiśmie teatralnym „Dialogi”, kierowanym przez Adama Tarna.

Szkoda, że piękny język polski — pisze Figueiredo — jeden z najtrudniejszych na świecie, jest dla nas niedostępny. Gdyby nie to, „Dialogi” byłyby dla nas najpełniejszym źródłem informacji, krytyk teatralnych i teorii scenograficznych naszej epoki. Pismo to jest podsumowaniem życia teatralnego Polski i świata.

UDZIAŁ POLAKÓW W „BITWIE O ANGLIĘ”

„THE SUNDAY TIMES” zamieścił wspomnienia uczestników „Bitwy o Anglię”. Autor wspomnień pisze m. in. o udziale pierwszej eskadry lotników polskich i stwierdza, że po niedługim czasie na koncie polskich lotników było więcej zestrzeleń niż na koncie jakiejkolwiek eskadry brytyjskiej. Autor podkreśla olbrzymi zapał Polaków do walki i przytacza wypadek, gdy jeden z brytyjskich dowódców specjalnym rozkazem musiał zabronić Polakom pościgu za samolotami niemieckimi, w czasie których zapuszczali się oni aż na linię brzegów francuskich. (w-z)

Пролетарии всех стран, соединяйтесь!

ПОДОЛЬСКИЙ РАБОЧИЙ

Орган Подольского городского комитета КПСС, городского и районного Советов депутатов трудящихся

O byłym obozie jeńców pod Suwałkami

Redakcja gazety „Padolskij Roboczij” (wydawanej w Podolsku ZSRR) przysłała do naszej redakcji egzemplarz tego pisma z artykułem tow. D. Graczewa, pułkownika rezerwy pt. „Dzień narodowego odrodzenia Polski Ludowej”. Autor między innymi pisze:

„Nie raz w historii dawała znać o sobie wielka przyjaźń Rosjan i Polaków i ich wspólna walka przeciwko różnym zaborcom..” Tu autor przypomina walkę narodów słowiańskich pod Grunwaldem i dalej pisze: „Specjalne znaczenie dla nas wszystkich ma dzień 22 lipca 1944 r. W ogniu II wojny światowej z pomocą radzieckich sił zbrojnych zaczęło się narodowe odrodzenie Polski Ludowej, zaczęło się oswobadzanie terytorium Polski od niemiecko - faszystowskich bandytów. Wiemy, że nikt tyle nie ucierpiał od niemiecko-faszystowskich rozbójników i ludobójców jak naród radziecki i polski. W Związku Radzieckim i w Polsce nie znajdzie się prawie rodziny, której by nie dotknęły zbrodnie hitlerowskich ludobójców. Przecież to na terytorium Polski od początku wojny faszyści zorganizowali jeden z największych obozów śmierci — Oświęcim, gdzie zamordowano ponad 4 miliony ludzi...”

Po wspomnieniach o Oświęcimiu, Majdanku i innych obozach śmierci, autor pisze o zbrodniach hitlerowskich na Białostocczyźnie a konkretnie w Suwałkach. „W 1944 r. hitlerowcy dopuścili się jeszcze jednego strasznego przestępstwa. Oblali benzyną dwóch radzieckich rannych żołnierzy Pankratowa i Gagarina i żywcem ich spalili. Kiedy wojska III Białoruskiego Frontu wyzwoliły te terytoria, ciała tych żołnierzy były pochowane w polskim mieście Suwałki. Ludzie tego miasta wzięli udział w pogrzebie ofiar faszystowskiej zbrodni i następnie w żałobnym wiecu, oddając tym samym hołd bohaterom poległym przy oswobodzeniu polskiej ziemi. Autorowi tych słów przyszło w tym okresie czasu organizować specjalną komisję śledczą celem przeprowadzenia dochodzeń odnośnie faszystowskich zbrodni w rejonie Suwałk, gdzie znajdował się hitlerowski obóz dla jeńców wojennych. Mieszkańcy Suwałk opowiadali nam, że początkowo w obozie nie było żadnych urządzeń, budynków, a była tylko ziemia ogrodzona drutami, na którą spędzano jeńców. Pierwsze partie głodnych i zmęczonych ludzi w końcu 1941 r. kopały rękami dziury w ziemi, żeby znaleźć schronienie przed zimnem i deszczem. Wielu z nich umierało w wykopanych w ziemi jamach, z głodu, zimna i boleści. W obozie zginęło około 60 tysięcy ludzi, których pochowano w długich rowach-mogiłach ciągnących się dziesiątkami metrów...”

Na marginesie wspomnień płk. Graczewa chcemy nadmienić, że autor wspomina tu o największym obozie jeńców radzieckich na Białostocczyźnie, który znajdował się na przedmieściu Suwałk. Po obozie nie pozostało śladu. Tylko mogiły tysięcy zamordowanych pod lasem, o których wspomina autor przypominają o tych czasach i zbrodniach faszyzmu.

Na naszym zdjęciu: brama wiodąca na cmentarz poległych w obozie jeńców.

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Nadeszły do nas listy z prośbą o zamieszczenie w Poetyckim Koncercie Życzeń wiersza Marii Konopnickiej.

Z okazji Imienin mojej kochanej matki Anny Karpińskiej zamieszkałej w Ciechanowcu proszę o podanie części wiersza M. Konopnickiej„ Dom” prosi p. Julia Karpińska.

Najlepsze życzenie imieninowe, oby miłość wzajemna, życzliwość i pogoda towarzyszyła Waszemu współżyciu przez długie lata — przesyła dla Steni Bobińskiej w Ełku — koleżanka Kazia B.

Pani Kazia prosi również o wiersz Konopnickiej.

Życzenia szczęścia i pomyślności panu Henrykowi Dawidko przesyła „ta, o której zapomniał, a która kocha i tęskni”.

Otrzymaliśmy też życzenia dla pana Seweryna Teodora od „tej, o której zapomniał”.

Zaś pan Wiesiek Bom „dużo szczęścia i spełnienia marzeń, które na pewno się spełnią” — życzy Pani Jadzi Bisz z Nurca.

A oto fragment wiersza M. Konopnickiej.

PIEŚŃ O DOMU

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż.
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!

Władysław Gomułka przyjął delegację oleczan

W Warszawie przebywała delegacja naszego miasta, na czele której stał burmistrz. Eugeniusz Strzałkowski. Przedstawiciele Olecka zostali przyjęci przez wicepremiera Władysława Gomułkę. Przedstawili oni wicepremierowi ciężki stan miasta i prosili o pomoc finansową, szczególnie potrzebną do uruchomienia wodociągów. Wicepremier przychylnie ustosunkował się do postulatów delegacji naszego miasta i przyrzekł, że otrzymamy 4 miliony złotych dotacji państwowych. Jak sami możemy się przekonać, nie były to tylko obiecanki. Prace przy odbudowie wodociągów ruszyły już pełną parą. Spodziewać się należy, że miasto wkrótce otrzyma wodę.

Olecko, 1946 r.

Olecko wolne!

W dniu dzisiejszym do naszego miasta wkroczyły oddziały radzieckie. Zastali oni miasto wyludnione, uciekający Niemcy ewakuowali całą ludność. Miasto czyni żałosny widok. Wiele domów zniszczonych, sterczą tylko kikuty dawniej urzekających budynków. Wszystkie piwnice zalane są wodą. Zniszczone zostały także nieliczne zresztą zakłady: wodociągi, gazownia, mleczarnia. Ileż trzeba będzie trudu, aby przywrócić miastu jego świetny wygląd, którym zawsze przed gośćmi się szczycił o.

Olecko, 21 stycznia 1945 r.

Jak uczniowie restaurują zamek

Aczkolwiek jeszcze powoli, ale systematycznie miasto nasze zabliźnia rany ostatniej wojny. Odbudowuje się budynki mieszkalne, z ulic usuwa się gruz, niedawno ruszyły pierwsze zakłady, jak na przykład gazownia, piekarnia.

Prawdziwy podziw jednak budzi u wszystkich oleczan piękny przykład naszej młodzieży. Oto od kilku miesięcy, nie czekając na niczyją pomoc, sami odbudowują zamek. Każdą odbudowaną już komnatę zamieniają na salę lekcyjną.

Uczniowie ci pracują pod hasłem „Uczymy się budując, budujemy ucząc się”.

Olecko, 1949 r.

Materiały do „Merkuriusza Oleckiego” zebrali i zredagowali **RYSZARD KRAŚKO** i **STANISŁAW ŚWIERAD**, rycinami przyozdobił zaś **JERZY LENGIEWICZ.**

Jezioro Olecko Fot. — T. Smagacz

Olecko w 5-latce

NOWE ZAKŁADY

W najbliższym planie 5-letnim z poważniejszych inwestycji przewiduje się wybudowanie w Olecku emalierni, która zatrudni około 100 robotników, przy czym zakład ten ma kosztować blisko 10 milionów złotych.

Spółdzielczość zamierza wybudować przetwórnię owoców i warzyw. Nakładem półtora miliona złotych wybudowany zostanie zakład wylęgu drobiu.

1000 IZB

Na budownictwo mieszkaniowe przeznacza się 21.500 tys. złotych. Za pieniądze te wybuduje się w Olecku 450 izb. Taką samą sumę przeznacza się na kredyty dla tych oleczan, którzy będą chcieli wybudować sobie własne domki jednorodzinne.

W KAŻDYM DOMU GAZ

Prawie 5 milionów złotych przeznaczono na gospodarkę komunalną. Każdy budynek w mieście w roku 1965 będzie miał wodę i gaz. W przyszłej 5-latce wybuduje się w Olecku dwie szkoły (koszt — 15.700 tys. złotych). Prawdopodobnie powstanie jeszcze trzecia szkoła, która jest niezmiernie potrzebna w Olecku.

Litawor i Grażyna spacerują po... oleckich ulicach

Wielką sensację wywołało pojawienie się w Olecku wielkiej ilości rycerzy krzyżackich i litewskich. Widziano ich, jak w biały dzień spacerowali opodal stadionu. Niektórzy rozpoznali w tłumie księcia Litawora oraz bohaterską Grażynę. Nie były to żadne plotki. Spieszymy co rychło z wyjaśnieniem, że z tego powodu nie ma żadnych powodów do paniki. Krzyżacy już nigdy nie będą zagrażać grodowi naszemu. A ci rycerze, to młodzież olecka, która na nasze święto dzisiejsze, przygotowuje wielkie widowisko, osnute na tle powieści poetyckiej „Grażyna”, napisanej przez wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza.

Olecko, sierpień, 1960 r.

U „Eskimosów” najlepsza kawa

Wszystkich miłych gości, którzy tej zimy przybywają do naszego miasta, zapraszamy serdecznie na kawę. Gdzie? Oczywiście, do obydwu „Eskimosów”. Wielka atrakcja! Szybko otrzymacie smaczną kawę, zamawiając ją u kelnera przez telefon.

Tym, którzy nie ochłonęli z wrażenia, usłyszawszy tę wiadomość, szybko spieszymy wyjaśnić, że Eskimosi wcale nie przenieśli się z dalekiej Laponii do Olecka. „Eskimos” to nazwa dwóch kawiarni, które nasza młodzież w każdą zimę buduje w śniegu.

Wyjaśniamy również, że inicjatorami budowy tych oryginalnych kawiarni są oleccy nauczyciele, między innymi p. Żurowski oraz p. Mosiejko.

Olecko, grudzień 1959 r.

Z Olecka do Anglii

Olecka mleczarnia rozsławia miasto nie tylko na cały kraj, ale również i za granicą. Wyrabia ona bowiem wybornej jakości masło i sery, które za pośrednictwem centrali eksportowej „Animex” wysyłamy do szeregu krajów zachodnich, między innymi do tak „wybrednego” klienta, jakim jest niewątpliwie Anglia. Należy nadmienić, że na tegorocznych Międzynarodowych Targach w Poznaniu wyroby polskich mleczarni wzbudziły duże zainteresowanie wśród kupców zagranicznych.

Olecko, lipiec, 1960 r.

Olecko dzisiejsze

Olecko, mimo ogromnych zniszczeń w czasie działań wojennych, powraca do swojej świetności. Odbudowano szereg budynków mieszkalnych, dworzec kolejowy, wodociągi, mleczarnię, gazownię, piekarnię mechaniczną, stolarnię, zamek, szkołę, salę gimnastyczną i szereg innych obiektów.

Obecnie buduje się w Olecku cztery nowe bloki mieszkalne, każdy po 18 mieszkań. Ponadto blisko 30 osób buduje sobie domki jednorodzinne, korzystając z pożyczek państwowych. W Rynku powstaje budynek, w którym mieścić się będzie Dom Kultury. W latach 1959—1965 — wybudowanych tu zostanie ponad 1000 izb mieszkalnych.

W tej chwili Olecko liczy więcej mieszkańców aniżeli w okresie pozostawania pod panowaniem niemieckim. Przed wojną miasto zamieszkiwało 7.200 osób a obecnie blisko 8.000. Należy nadmienić, że pod względem przyrostu naturalnego powiat olecki zajmuje jedno z pierwszych miejsc w województwie białostockim.

Skład społeczny mieszkańców miasta jest następujący: 72 osób pracuje w rolnictwie, 120 w przemyśle, 662 w budownictwie, 528 w handlu, 112 w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej, 152 w administracji, 460 w szkolnictwie i instytucjach kulturalno - socjalnych, 64 w zakładach usługowych i rzemieślniczych.

W Olecku czynne są dwie szkoły podstawowe, Liceum Ogólnokształcące, Technikum Hodowlane i Zasadnicza Szkoła Metalowo-Budowlana, w których pobiera naukę blisko 3.000 chłopców i dziewcząt. Olecko posiada dwa przedszkola i żłobek.

Miasto posiada obecnie jedno kino, bibliotekę powiatową o dużym księgozbiorze (około 50 tys. tomów), ognisko muzyczne, klub młodzieżowy, który zarządza kawiarnią i czytelnią. Czynna jest pływalnia miejska, ośrodek wodny, prowadzony przez LPŻ. Życie sportowe koncentruje się wokół szkół oraz klubu sportowego „Czarni”.

Olecko posiada szpital powiatowy z oddziałami chirurgicznym, wewnętrznym, zakaźnym, dziecięcym, i położniczo - ginekologicznym. Na terenie miasta pracuje 8 lekarzy medycyny; 4 lekarzy dentystów. W szkołach pracuje jeden lekarz medycyny oraz 2 dentystów. Należy nadmienić, że olecki szpital obecnie dysponuje większą ilością łóżek aniżeli przed wojną.

Olecko, 1960 r.

Merkuryusz Olecki
z okazji 400-lecia tego grodu nakładem „Gazety Białostockiej” imprymowany

O wielkich mi y doniosłych sprawach pisać przypada y nie wiem czyli też takowemu zadaniu podołać uradzę. A wszystko swoy początek od owego pamiętnego dnia wzięło, kiedy to Miłościwie nam panuiący Król Polsky Sigismuntus Augustus Drugi tego imienia władca Rzeplitey na łowy k'nam zyechawszy w dworzyszczu oleckiem nad ieziorem teyże nazwy usytowanym niedziel kilka wraz z JXM X. Albrechtem bawić raczył. Nie samymy się ieno łowy a uciechamy oba panuiący, iako powiadaią, parali, a i prawda w tym być musi, iako iż Xiążę Albrecht wyiazdu suwerena swego nie czekaiąc urodzonemu Adamowi Woynowskiemu z Mazowsza rodem przywiley na locacyą grodu we wsi Olecko nadał, któren to grod Margrabowy ma nosić miano, aby każdemu wiadomym było, iż Pan tych ziem non solum Xięciem Prussi oboiga sedetian markgrabią abo obrońcą granic Rzeczypospolitey iest. Daley przywiley ow głosi, iż gród nowy nie mniey niż 300 mieszczan zamieszkować będzie, którzy to mieszkańce 106 włók ziemie orney, 7 łęgów, 10 włók boru otrzymuią z czego przez pierwsze dwa gody tynfa czynszu ni królowi, ni księciu, ni panu staroście Lorenzowi von Halle płacić nie maią. Nie mieszkaiąc tedy ruszyły różne budowle ku pożytkowi a przystroyeniu grodu nowego, iako to rathauz, łaźnia, piekarnie, cegielnia, piec wapienniczy y karczmy po czterech rogach rynku tak obszernego, iż iako powiadaią, ni Królewiec, ni Gdańsk, ni Kraków nawet takowym się poszczycić nie mogą, co w podziwienie nieiednego wprawdzie assumpt k'mnogim domysłom daiąc. Są y takowi, co wolę panuiących odgadnąć pragnąc, o to JKM Zygmunta Augusta pomawiaią, iż to a nie do Warszawy ani też podlaskiego grodu Knyszyna stolicę swoyą monarszą przenosić będzie ieno do Margrabowey, insi baią, jakoby pan starosta Lorentz von Halle z inszym senatorem o zakład idąc takowy rynek wyprawować kazał, iżby go stoiącego na iednym iego krańcu z drugiego widać nie było, co y dla takowey przyczyny tym więcey iest możliwe, iż rynek ow nie gładką, ale przeciwnie pagórkowatą postać sobą przedstawia. Wszelako naybliżey prawdy ci zapewne stoią, co owe dwie wyż wspomniane przyczyny między bayki kładąc handlowe korzyści z rynku owego płynące na pierwszy plan stawiaią, tym ci więcey iż na ośm iarmarków dorocznych do Margrabowy wiele kupców z różnych stron świata po bydło, zboże, drewno, len y ze lnu płótna tkane przybywa. Tak tedy mała wioszczyna Olecko wielkyego się splendoru possesorką stała, bo y rathauz ma y burgmaistra w niem, którym uczciwy Milewsky został, y prawa magdeburskie mieyskie posiadaiąc nad otaczaiącymi ią wsiami starszymi od niey góruye. Kowale albowiem u Kukowa A. D. 1471, Turowa — 1473, Żmudziny y Wężówka — 1475, Babki zasię y Niedźwiedne A.D. 1476 powstały. We wszystkich onych wsiach iako też y w Margrabowey samey mowa polska nad inszemi góruie y nie dziwota, boć wszytcy tu niemal z pobliskiego Mazowsza rodem, a y ci co zdalekich Niemiec przybywaią nolens volens mowy się naszey słowianskey uczyć muszą, bez którey to scyencyi niż żyć ni tym więcey kupczyć abo też rzemiosłem się iakowymś parać nie lza.

Dan w Margrabowey A.D. 1560

Wielka była radość w całych Prussiech, gdy się lotem strzały wieść po całym kraiu rozniosła o victorii oręża polskiego pod wsią Prostkami odniesionej za sprawę JWP Hetmana Polnego Koronnego Gosiewskiego. Aliści przedwcześnie hymny pochwalne i dziękczynne za owe przemocy szewdzkiey pogromienie pieć poczęto, gdyż iak się to dowodnie potem okazało, hetman Gosiewski wodzem iest przednim wszelako statystą miernym, albowiem na polskość ziem tuteiszych nie bacząc Tatarom y chorągwiom wolenterskim wniyść w onę pozwolił wszelką im swobodę w ziemiach onych zostawuiąc. Co ten miało haniebny skutek, iż się krew bratnia obficie polała tak szlachty iak też y mieszczonw y pracownitych chłopów wsie zamieszkuiących iako że wszyscy oni z pobliskich wsiów polskych ród wiodą. Naywięcey wszelako Margrabowa gród Oleckiem też po staremu zwany od owey napaści ucierpiał. Tu czambuły tatarskie w dniu 22 Octobris przybywszy Szwedów y zaciężną rajtarię niemiecką wedle miasta stoiącą wybiwszy na miasto się żądne łupu rzuciły iassyr obfity biorąc, mienie rabuiąc, a na ostatek y sama miasto z czterech stron podpaliwszy na pastwę płomieni oddaiąc. Że zaś nie było w grodzie ni iednego człowieka, co by mógł z pomocą płonącemu miastu spieszyć spłonęło całe, tak iż ieno domow parę iakimś się cudem ocaliło, po kościele zasię, ratuszu, szkole ruiny ieno a zgliszcza smutne ostały. Tak oto ciężko przyszło nam płacić za Xięcia Elektora sprzyniewierstwo, któren się za Szwedami opowiedział y przeciw Rzeczypospolitey, której iest lennikiem i którey bronić powinien, wystąpił. Wszelako Elektorowi JKM Jan Kazimierz łaskawie wybaczył i do łask przywrócił y nowymi godnościami obsypał, a my dachu nad głową nie maiąc braci y sióstr w iassyr pobranych stratę opłakuiemy tym ci boleśnieyszą, iż Tatarowie żywioł polski w owych ziemiach wytraciwszy ręce X. Albrechtowi Fryderykowi rozwiązali któren teraz ani chybi niemieckich tu kolonistów sprowadzać pocznie, przez co y Rzeczpospolita wiele straci.

Dan w Margrabowey 24 Octobris AD 1656

Chyba w ostatniey sadybie Margrabowy siedząc, iako iż reszta abo iuż pogorzała abo za pacierzy kilka gorzeć pocznie, owe myśli piszę. Tedy nie zwlekaiąc krótko a treściwie rzekę, iż nie masz iuż Margrabowy, nie masz onego miasta z targów swoich kramnych a szczególniey bydlęcych w dalekich stronach przesławnego, nie masz powtarzam grodu, iako iż do dachow, co słomianne były, do piwnic pogorzał. Co tym iest boleściwsze, iże się ledwie a y to niecałkiem po oney pożodze odbudował, iaką tu Tatarowie A.D. 1656 wzniecili. Tak to dowodnie raz ieszcze się przekonywamy, iż niepróżne były nasze wołania, iżby domy na nowo fabrykowane z cegły abo zgoła kamienia fabrykowane były, aby ie gątami abo y zgoła ceglanymi dachówkami miasto słomy kryć a straż przeciwogniową ze szkatuły mieyskiey zasiliwszy ostre przykazanie o niepaleniu ognia wszelkiego post horram canonicam wydać. Nie czas wszakże na biadania y lamenty gdy gród płonie, tym ci więcey, że y mnie pora onę rellacyą kończyć tym spieszniey, iż się y ten ostatni dom póty ocalały, zaimuie.

Na zgliszczach Margrabowy A.D. 1684

Nie wiada skąd się owa klęska na ziemie naszey nalazła, ale naypewniey iak powiadayą, kupiec arabski, któren do Łeku z towary zamorskiemi przybył onę ze świata ze sobą przywlókł. Gorsze to niźli woyna, bo w boyu ieno męże giną, a mór nikogo nie szczędzi. W starostwie naszem oleckiem iuż bez mała 11 tysiącow luda od onej zarazy śmierć naystraszliwszą poniosło, w samym zasię mieście Margrabowey nie masz domu, w ktorymby ktoś nie pomerł. Trzecia część ludzi, co tu przed rokiem 1708 mieszkali, na smętarz się w ciągu dwu lat ostatnich niespełna przeniosła, kto jeno zdołał w lasy się okoliczne kryje y w całem tak ludnym niegdy grodzie ostali jeno ci, co chorych doglądają własnej też śmierci niezawodnie wyglądając. A są też w mieście y takowi, co na cierpienia ludzkie, na łzy, na nieszczęścia nie baczą, własne sobie zdrowie lekce ważąc drzwi y okna wysadzając do opuszczonych się domostw wdzierają resztki ostawionego tam dobytku wynosząc one rabuyą. Klęska też głodowa tak wielka panuye iż stronami, iako powiadaią, ludzie ludzi zyadaią, co może y nieprawdą iest, wszelako przez wielu za prawdę iest miane tym ci snadniey, iż nie było ieszcze tak wielkiego zezwierzęcenia wśród narodu, iako teraz panuie.

W Margrabowey 1709

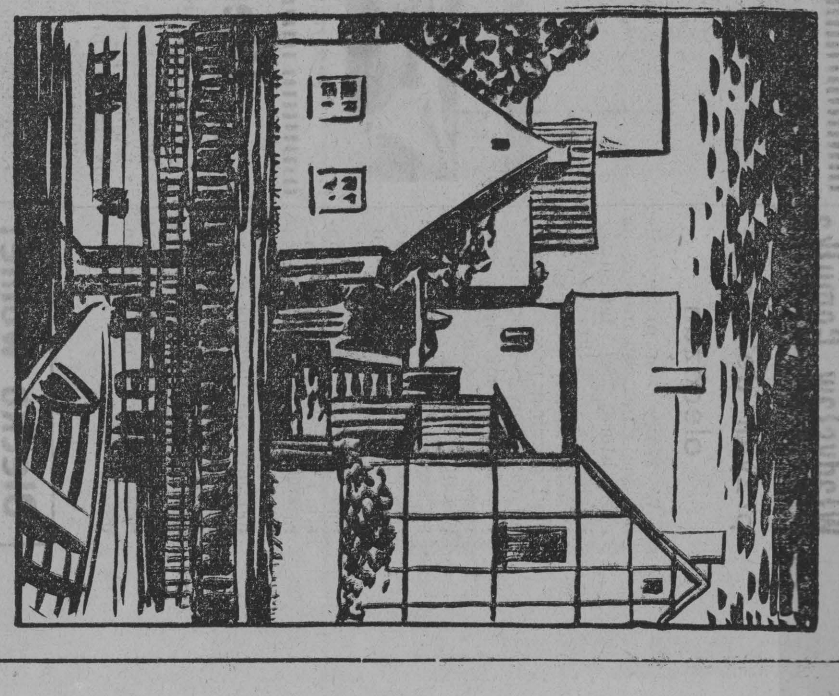

Widok z Olecka. Rycina J. Lengiewicza

Syn chwalebnie dzieło przez ojca poczęte kontynuuje

Syn znanego w naszym grodzie działacza i nauczyciela szkoły miejscowej, Jan Karol Sembrzycki, znany w Ostródzie i Tylży redaktor, „Mazura Wschodnio-Pruskiego" wydawca także i w szerszym świecie coraz częściej daje się poznawać do warszawskich pism prace swoje o dziejach i ludzie mazurskim posyłając. Tym większy to dla nas splendor iż Jan Karol Sembrzycki w naszym grodzie na świat w dniu 10 Jenuara 1856 roku przyszedłszy, tu nauki pierwiastkowe pobierał i tu od ojca swego jako też i od inszych światłych ludzi chwalebną miłością ku ludowi naszemu i językowi zarażony teraz na jednego z najpocześniejszych Mazurów wyrósłszy, księgi rozliczne tak w polskiej jako też i w niemieckiej mowie pisze, a wszystkie poświęcone przeszłości ziemi mazurskiej i pięknu naszej mowy. Niewielka to rzecz gdy syn po ojcu majątek przezeń w ciągu życia nabyty, dziedziczy, ale gdy miłość do Ojczyzny, miłość do ludu i zapał onej miłości głoszenia staje się przedmiotem dziedzictwa, kiedy nie zostaje roztrwoniony, ale i owszem z roku na rok przysparzany, wielka to radość dla nas Mazurów swego państwa pozbawionych,

Olecko, 1892

Szacowne dzieło w Olecku imprymowane

Wielce szanowny zbieracz starożytności naszych mazurskich, nauczyciel pierwey w Mieroniszkach a ninie w grodzie naszym Olecku, Karol Sembrzycki, całym Mazurom jako rymotworca i miłośnik mowy naszey oiczystey znany, zebrania pieśni ludowych i gadek rozlicznych mazurskich dokonał i owe własnym sumptem w drukarnie naszey oleckiey tłoczył pod zatytułowaniem „Powieści i pieśni dla Mazur". Który to zbiór z uwagi na szacowną zawartość każdey rodzinie mazurskiey nabyć jak nayspeszniey radzimy.

Olecko 1861

W obronie Oiczystey mowy.

JEST RZECZĄ powszechnie wiadomą, iż władze pruskie z polskością Mazur walczące, dwa lata temu takowe poleeenie wydały, aby język polski iako wykładowy ze wszystkich szkół rugowanym został a na iego miejsce aby niemiecką mowę wprowadzono. Ieszcze się tylko lekcye języka polskiego ostały, a i te bez ochyby zaginąć muszą, tymci rychley iż niemce oney mowy nauczając zohydzają ją ieno w oczach młodzieży.

Tak tedy w niedługim czasie dojść mogłoby do tego iż mową oiczystą ieno starzy władać będą, a gdy i ci pomrą nie zostanie i ślad po niej iak Mazury długie i szerokie. Tym ci większą iest zasługą synodu duchownych luterańskich w Margrabowey obradującego, iż się sprawą obrony języka polskiego i polskości na Mazurach zajął. Liczni mówce z superintendentem oleckim Augustem Fryderykiem Czyganem na czele, znanym bojownikiem o polskość Mazur i prawa mazurskiego ludu oraz założycielem drugiego w Prussiech pisma polskiego krakowskim szryftem imprymowanego „Nowin o Rozszerzeniu Wiary Chrześcijańskiej", to po wielokroć podkreślali, iż nie prawdą iest, co rząd pruski sugeruje, iakoby przez nieznajomość mowy niemieckiey ludność tutejsza do kultury dostępu nie miała. Przeciwnie, wiadomą iest rzeczą, że w każdym domu polskim książki polskie są czytane, pisma polskie i gazety także, każdy zasię mieszkaniec tutejszy mową ojczystą nad podziw poprawnie włada i lepiej swoim językiem mówi niż niemce swoim.

TAK TEDY Margrabowa raz ieszcze dowodnie wykazała, że polskim iest grodem a protest na synodzie wyrażony i przez większą część iego uczestników popierany, najdzie bez wątpienia naśladowców w innych grodach i wsiach mazurskich tak u władz duchownych jak też i u świeckich, za co wdzięczne nam będą przyszłe pokolenia, które od utraty tego co najświętsze ocalimy, to iest: mowy i narodowości.

Margrabowa 1836 rok

DONIESIENIE Z OSTATNIEJ CHWILI. Jak nam z Łeku donoszą rada tamteysza miejska, burmistrz i radni, do władz rządowych memorandum takowe wystosowała, w którem powiada iż przeciwną iest języka polskiego ze szkół rugowaniu, bo to iest przeciwne wolności narodu, niezgodne z prawami konstytucyą gwarantowanemi i w interesy miast mazurskich godzi, kupcy tutejsi albowiem z miastami polskimi handel utrzymuyąc tak polski jak i niemiecki biegle znać muszą.

Nowe wiersze Jana Lustycha rymotwórcy ludowego

Jak co roku od lat już dwóch dziesiątków ukazał się nowy „Kalendarz...," przez Gierszów w mieście Łeku imprymowany a w niem jako zwykle wiersze naszego rymotwórcy spod Olecka Jana Luśtycha, któren i w „Gazecie Leckiej" powielokroć wiersze swoje drukiem ogłaszał. Szkoda wielka iż przez wzgląd na szczupłość miejsca w całości owych utworów drukować nie możem, za co i Szanownego Poetę i Miłych Czytelników przepraszamy.

Margrabowa 1883

O MACIERZYŃSKIM JĘZYKU

Ludzie co językiem polskim pogardzają
Nieprzyjaciołami jego pozostają
Nie chcą go używać i go pielęgnować,
Lecz chcą go wytępić i raz go pochować.
A nam w naszych stronach co dzień go potrzeba
Doprawdy tak jakby powszedniego chleba.
Nauczyciele niemieccy nastają
W szkołach po niemiecku dziatki nauczają
Dobrze by robili, gdyby wykładali,
Godnymi imienia sławnego się stali.
Niech rodzice w domach o to się starają
Niech do dziatek swoich po polsku gadają.

1883

Na tej stronie zgromadziliśmy materiały, dotyczące przebiegu plebiscytu w 1920 roku na terenie Olecka. Chyba żaden okres historyczny nie zapisał się tak boleśnie i tragicznie w dziejach miasta jak również całej Ziemi Mazurskiej. Wtedy to zrodziła się fałszywa legenda o „wiernym grodzie".

Szczerość niemieckiego historyka

Wielkie wrażenie zrobiła ostatnio książka prof. Hesse, zatytułowana „Ludność Prus Wschodnich". Uczony ten opublikował bowiem w swojej pracy tabelę, według której zgodnie zresztą z urzędową statystyką, mieszka:

W powiecie Olecko 15,6 proc. Polaków i 20,1 proc. Mazurów,

w powiecie Ełk 1934 proc. Polaków i 36,42 proc. Mazurów,

w powiecie Giżycko 15,63 proc. Polaków i 26,50 proc. Mazurów,

w powiecie Pisz 22,16 proc. Polaków i 50,39 Mazurów,

w powiecie Mrągowo 21,87 proc. Polaków i 31,74 proc. Mazurów,

w powiecie Szczytno 31,93 proc. Polaków i 43,79 proc. Mazurów,

w powiecie Niedzica 38,41 proc. Polaków i 31,87 proc. Mazurów,

w powiecie Ostróda 34,66 proc. Polaków i 11,17 proc. Mazurów,

w powiecie Olsztyn 48,80 proc. Polaków.

Należy nadmienić, że historyk niemiecki wprowadził tutaj sztuczny podział na Polaków i Mazurów. Wszyscy Mazurzy, którzy znają dobrze język niemiecki, zaliczani są do Niemców.

Królewiec, rok 1916

Major Powell nie życzy sobie żołnierzy włoskich w Margrabowej

Do majora angielskiego Powella, który z ramienia Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej dowodzi w Margrabowej wojskiem angielskim, udali się przedstawiciele ludności polskiej z żądaniem, aby przysłano dodatkowy kontyngent żołnierzy włoskich, ten bardzo obruszył się i zapowiedział, że kategorycznie sprzeciwi się u swoich zwierzchników tym naleganiom.

I rzeczywiście, do Margrabowej nie przysłano wojska włoskiego. Major Powell zapewnił Międzysojuszniczą Komisję aliancką w Kwidzyniu, że w samym mieście panuje spokój i przygotowania do plebiscytu przebiegają zgodnie z przepisami.

Nie ulega wątpliwości, że major Powell sprzyja Niemcom. Jakże może być prawdą, że w Margrabowej panuje spokój, gdy każdego prawie dnia niemieccy bojówkarze dokonują jawnych gwałtów na Mazurach, rozpędzają zgromadzenia ludności polskiej, zakazują nam rozmawiać w ojczystym języku.

Margrabowa, 1920 r.

Zewsząd donoszą o wielkim terrorze

Zewsząd donoszą nam o szalejącym terrorze bojówek niemieckich. Codziennie jesteśmy świadkami krwawych pogromów Polaków. Wszystko to dzieje się pod okiem urzędników niemieckich oraz komisji alianckiej. Również licznie ukazujące się gazety niemieckie nawołują jawnie do poskramiania „polskich agitatorów".

W Ełku dotkliwie pobito p. Roeske, który obecnie walczy ze śmiercią w szpitalu, w Olecku zmasakrowano p. Rubacha i Zakrzewskiego. We wsi Prawdziska w powiecie ełckim bojówkarze z „Heimatwehry" rozpędzili zebranie Polaków. Wiele osób odniosło rany. Przed kilkoma dniami w biały dzień strzelano z rewolweru do p. Lejka.

Sytuacja zaostrza się jeszcze bardziej z chwilą, kiedy „Sicherheitswehra" objęła kontrolę paszportów na kolejach i szosach. Widzimy już dziś, że na granicy polskiej bacznie się strzeże, obawiając się rzekomo przemycania żywności do Polski, a właściwie poluje się na „polskich agitatorów".

Po mieście spaceruje wielu żołnierzy niemieckich w zielonych mundurach „Sicherheitswehry". Znacznie więcej ich niż Anglików.

Margrabowa, marzec 1920 r.

To nie jest plebiscyt ale komedia

Dzisiaj odbył się ostatni akt komedii plebiscytowej, czyli głosowanie ludności. Na szosach wszystkich oraz na kolei od samego rana, podobnie jak w poprzednich również dniach, widać ożywiony ruch. Od dawna nie widziano już, aby do Margrabowej przyjeżdżało tylu „turystów".

Bo też to żadni turyści, ale emigranci niemieccy, których przywozi się ze wszystkich stron: z Pomorza, Bawarii, Saksonii, Szleswigu, Westfalii i innych krain. W Margrabowej panuje tak wielki tłok we wszystkich hotelach, pensjonatach, że powstała trudność z zakwaterowaniem przybywających na głosowanie.

Powiadają, że przyjezdnych jest znacznie więcej niż rodowitych mieszkańców Margrabowej i powiatu oleckiego. W takiej sytuacji wynik plebiscytu musi wypaść z korzyścią dla Niemców. Dodajmy jeszcze, iż na czele poszczególnych komisji wyborczych stoją albo nauczyciel, albo junkier, albo pastor, albo kupiec. Wszyscy oni są Niemcami.

Również w samej Margrabowej w skład komisji plebiscytowej (wyborczej) wchodzili wyłącznie Niemcy: miejscowy sędzia, kierownik poczty, nauczycielki, pastor i kilku urzędników. Nie dziwmy się więc, że łatwo im było sfałszować wyniki głosowania.

Margrabowa, 11 lipca 1920 r.

Kajka czyta wiersze na wiecach

Pomimo strasznego terroru, ciągłych szykan władz niemieckich i obojętności aliantów, w mazurskich wioskach i miastach odbywają się zgromadzenia ludności mazurskiej pragnącej powrócić na łono macierzy. Do walki plebiscytowej przystąpili również poeci ludowi Warmii i Mazur.

Szczególną aktywnością wyróżniają się Michał Kajka, współzałożyciel Mazurskiej Partii Ludowej i członek Mazurskiego Związku Ludowego, poeta i satyryk M. Lengowski, poeta Alojzy Śliwa, pisarz Samulowski. Niestety, nie wszędzie ich gorące słowa mogą dotrzeć, bowiem zawsze spotykają się z wrogimi wystąpieniami nacjonalistów niemieckich.

Margrabowa, 1920 r.

W komunistach oleckich mamy naszych przyjaciół

Jeszcze nie przebrzmiały echa tragifarsy, którą był plebiscyt na Warmii i Mazurach, przeprowadzony w warunkach sprzecznych z wszelkim prawem, a już szowiniści niemieccy szykują nową hecę. Wykorzystując fakt, że siedem lat temu w Margrabowej tylko dwie osoby rzekomo głosowały za Polską, zamierzają nadać miastu nową nazwę.

Posiedzenie rady miejskiej, na której miano podjąć w tej sprawie konkretną decyzję, było bardzo burzliwe. Część radnych, na czele z burmistrzem, zgłosiła wniosek aby miasto nazywało się „Wierny gród" co po niemiecku zowie się Treuburg. Wnioskowi temu sprzeciwili się radni komunistyczni. Jednocześnie zaproponowali oni (komuniści) aby Margrabowa nazywała się Leninstadt.

Ponieważ szowiniści mieli większość w radzie miejskiej udało im się przeforsować swój wniosek. Ku wielkiej boleści wszystkich Mazurów, Margrabowa zwać się będzie Treuburg.

Margrabowa, 1927 r.

„Polska naszą matką"

Wielka boleść serce każdego Polaka rozdziera, kiedy patrzy on na to co teraz dzieje się na Mazurach. Nastały czasy największego ucisku i każdy kto ośmieli się przyznać do swojej prawowitej ojczyzny naraża swoje życie i życie dzieci. A jednak lud mazurski ani na chwilę nie zapomina o swojej Ojczyźnie. Wielka naszą otuchą są postanowienia Kongresu Związku Polaków, który miał miejsce w Berlinie. Kongres ogłosił pięć prawd, z których pierwsza głosi: Jesteśmy Polakami, a piąta: Polska jest naszą matką — nie wolno mówić o matce źle

Treuburg, 1938 r.

PIORUN!

Wróg czy przyjaciel — a może jedno i drugie?

Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, że wyładowania elektryczne w atmosferze, zwane potocznie piorunami, są równocześnie i czynnikiem niszczycielskim i poważnym dobrodziejstwem dla ludzkości.

Kiedy widzimy jakąś błyskawicę, oznacza to, że piorun już przeszedł nie dosięgnąwszy nas. Kiedy słyszymy grzmot, możemy być spokojni, przerażające widowisko zostało już zakończone. Piorun porusza się z szybkością około 30.000 razy większą niż kula karabinowa. Człowiek uderzony przez piorun nie może po prostu być świadomy tego.

Piorun jest jednym z najbardziej sensacyjnych zjawisk w przyrodzie. **Prawdą jest, że zabija rocznie na całym świecie więcej ludzi niż jakakolwiek klęska żywiołowa.** Niszczy dobra materialne o wartości wielu setek milionów i powoduje niezliczone pożary lasów. Prawdą jest jednak również, że **bez piorunów życie roślinne nie mogłoby istnieć.**

Jak to się dzieje?

Otóż atmosfera ziemska składa się w 80 proc. z azotu, stanowiącego niezbędny składnik rozwoju roślin. Nad każdym kilometrem kwadratowym ziemi znajduje się 8,5 miliona ton tego odżywczego elementu. Jednakże azot w atmosferze ziemskiej jest nierozpuszczalny i w swojej formie chemicznej nie może być wykorzystany przez świat roślinny.

Aby rośliny mogły spożytkować azot z powietrza, musi on uprzednio przejść przez proces, któremu poddane jest pożywienie człowieka w jego aparacie trawienia. Jest to cała seria reakcji chemicznych.

Piorun jest właśnie tym aparatem trawiennym dla roślin i wykonuje z azotem rozliczne reakcje chemiczne. Jest to proces bardzo ciekawy. Cząsteczki powietrza rozgrzewane są przez iskry piorunów do temperatury 30.000 stopni Celsjusza. Pod wpływem tego ogromnego ciepła, azot łącząc się z tlenem zawartym w powietrzu, tworzy cząsteczki tlenku azotu, kóre mają zdolność rozpuszczania się w wodzie.

Deszcze towarzyszące piorunom rozpuszczają te tlenki i powodują ich opadanie na ziemię już w postaci rozpuszczonego kwasu azotowego.

Po burzy z wyładowaniami elektrycznymi, daje się zazwyczaj wyczuć zapach tego kwasu, ostry i przenikliwy. Osiągając powierzchnię ziemi, kwas azotowy działa na różne sole mineralne znajdujące się w niej, które przekształcają się w azotany, stanowiące pożywienie roślin.

Jest to rzeczywiście wspaniałe zjawisko — pioruny, które według obliczeń meteorologów bombardują ziemię **z częstotliwością 100 razy na sekundę,** przekształcają górne warstwy powietrza w prawdziwy zbiornik nawozu użyźniającego ziemię.

Z biegiem czasu i wraz z rozwojem nauki, człowiek przeszedł od etapu odczuwania panicznego strachu przed piorunami i upatrywania w jego niszczycielskiej sile tzw. kary boskiej, do prób poznania tego zjawiska przyrody, a nawet podporządkowania go swoim potrzebom.

Historia poznania tajemnicy pioruna jest wielką odą na cześć nauki. Rozpoczął ją Beniamin Franklin, dając ludzkości wynalazek piorunochronu.

Potem uczeni wymyślili instrumenty do mierzenia i rejestracji piorunów. Rozpoczęli chwytać pioruny, utrwalać je na zdjęciach i wytwarzać sztucznie w laboratoriach. Skonstruowano także specjalną kamerę filmową do zdjęć zwolnionych. Wysiłki uczonych podyktowane były potrzebą coraz lepszego poznania energii elektrycznej piorunów.

Zapoznajmy się obecnie, w jaki sposób tworzy się energia elektryczna w chmurach.

Chmura burzowa powstaje wówczas, kiedy masa ogrzanego, wilgotnego powietrza podnosi się z ziemi, tworząc prąd wstępujący. Dzieje się to zazwyczaj w miejscu najwyższego wzniesienia danej okolicy. Wilgoć zawarta w fali wznoszącego się powietrza ulega zagęszczeniu, tym bardziej, iż wyżej od ziemi i zimniej.

W tym czasie drobne niby mgła cząsteczki wody, tworzą stopniowo znaną nam formę chmury deszczowej o charakterystycznym szarym kolorze.

Chmury deszczowe widziane z góry, przypominają gigantyczny parasol. Miliardy cząsteczek wody, które tworzą chmurę, zamieniają się w górnych jej warstwach w cząsteczki lodu. Chmury te osiągają olbrzymie rozmiary, wznoszą się nierzadko powyżej 15.000 metrów, zaś **waga zawartej w nich wody osiąga 300 tysięcy ton.**

W chmurach tych tworzą się tzw. „prądy kominowe". Są to niejako kolumny powietrza unoszące się do góry **z szybkością przekraczającą 100 kilometrów na godzinę.** Wilgoć zawarta w tych kolumnach ulega szybkiemu zagęszczeniu, tworzą się krople wody, które wypychane prądem powietrznym do góry i oziębiane, łączą się ze sobą i zamieniają w grad.

Cząsteczki gradu nie opadają w dół, lecz „tańczą" w górnej części komina powietrznego niby piłeczki celuloidowe na rakiecie i wznosząc się nieustannie, osiągają szczyt chmury. Tam, wypadające z komina prądy rozrzucają cząsteczki gradu na wszystkie strony i powodują ich opadanie na ziemię.

Nie zawsze jednak grad opada, bardzo często cząsteczki gradu rozpraszane u szczytu komina, porywane są ponownie przez fale wznoszącego się powietrza i odbywają wielokrotnie swoją drogę przez komin.

W czasie tego właśnie ruchu krążeniowego ma miejsce niewyjaśnione dotychczas dokładnie zjawisko tworzenia się elektryczności w chmurach.

Cząsteczki gradu przelatujące przez górną część komina naładowują się elektrycznością dodatnią, podczas gdy krople wody u wlotu komina noszą na sobie ładunek elektryczny ujemny. Podczas, gdy w chmurze trwa proces rozdzielania się ładunków elektrycznych dokładnie pod chmurą, tworzy się na ziemi elektryczność dodatnia. Kiedy chmura przesuwa się, ładunek elektryczności dodatniej utworzony pod nią na ziemi, przesuwa się również niby cień. Po drodze wspina się na drzewa i iglice kościołów, wież, słupów telegraficznych itp. Biegnie przez domy mieszkalne, rury wodociągowe, anteny radiowe i telewizyjne lub przez przewodniki piorunochronów — jednym słowem przez wszystko co może przybliżyć ten ładunek elektryczny do chmury.

Tworzą się ogromne różnice w napięciu elektrycznym między górną i dolną częścią chmury i pomiędzy chmurą a jej elektrycznym „odbiciem" na ziemi. W tym okresie istnieją już warunki do powstawania piorunów.

Od podstawy chmury wysuwa się w dół cienkie, białe ramię, osiąga długość do 15 metrów, jest to gazowy łuk Volty, który działa na elektryczność, jak gaz w rurce neonowej, przenoszący ładunki elektryczne. Spełnia też rolę kierunkowskazu — przewodnika wyznaczającego przyszły kierunek uderzenia pioruna. Ramię tego przewodnika drga przez jakiś moment jak by niezdecydowanie, staje się coraz grubsze i jaskrawsze, w miarę nagromadzania się w nim elektronów napływających z chmury, następnie wysuwa się coraz bardziej do dołu i osiąga długość do 100 metrów. W tym czasie ruch elektronów na ziemi rośnie i tworzą one rodzaj „tasiemek" skaczących do góry z punktów najbardziej wysokich na ziemi. Udało się już zrobić szereg zdjęć fotograficznych tych „tasiemek" wznoszących się nawet na wysokość 15 metrów.

Z upływem czasu, który w rzeczywistości mierzony jest ułamkami sekundy, ramię gazowego przewodnika z chmury napotyka na koniec wysuniętej z ziemi „tasiemki" i wtedy droga dla pioruna, między chmurą a ziemią, stoi otworem.

Ogromna strzała świetlna — piorun, którą widzimy jak przecina niebo, **w rzeczywistości wznosi się do góry, a nie jak to się wydaje, leci w dół.** Zjawisko, że piorun wydaje się lecieć do dołu, jest złudzeniem optycznym, zdarzającym się zawsze w wywypadkach, kiedy szybkość poruszającego się ciała jest zbyt wielka, aby oko ludzkie mogło zaobserwować jego ruch.

Na drodze gazowej, po której odbywa się przemieszczenie energii elektrycznej, iskry piorunów przelatują po kilkadziesiąt razy na sekundę, powodując zmianę natężenia światła pioruna. Odpowiednie aparaty zarejestrowały do 40 takich pulsowań światła, jest to zarazem czas trwania pioruna i wynosi on średnio 1 sekundę. Ciepło tworzące się w gazowej drodze pioruna, wzrasta gwałtownie i powoduje tak szybki ruch fal powietrznych, że przekraczają one barierę dźwięku. W wyniku tego powstaje grzmot.

Piorun uderza zazwyczaj w punkt najbardziej wysoki: drzewo, dom, człowieka znajdującego się w miejscu odkrytym. Piorun wykazuje zawsze tendencje do poszukiwania drogi będącej najlepszym przewodnikiem elektryczności. Właściwość tę wykorzystuje się przy konstruowaniu odgromników.

Uczeni, posługując się coraz bardziej doskonałymi instrumentami naukowymi, przybliżają dzień, w jakim ludzkość zaprzęgnie całkowicie energię piorunów dla swoich potrzeb.

Pięćset lat temu książęta feudalni, dufni w swoją potęgę, rozkazywali strzelać z armat do chmur, walczyli w ten sposób ze straszliwym wrogiem — dziś, dzięki postępowi nauki, człowiek przekonał się, jakie korzyści przynosi piorun i z odwiecznego wroga piorun staje się coraz bardziej przyjacielem i pomocnikiem człowieka.

(Materiały do niniejszego opracowania zaczerpnięto z artykułu Iry Wolfert, zamieszczonego w brazylijskim miesięczniku „Seleçoês" i przetłumaczono z języka portugalskiego).

Opracował **B. SAWICKI**

Lato w Bułgarii

NA ZDJĘCIU: gmach nowego hotelu w Złotych Piaskach.
Fot. — CAF

CO TAM słychać W TECHNICE

DZISIEJSZY przegląd nowości technicznych rozpoczniemy od nowinek dla kolejarzy. Zresztą z pewnością zainteresują one również i innych czytelników. Bo któż z nas nie podróżuje pociągami, któż z nas nie podziwia ciężkiej i odpowiedzialnej pracy maszynisty, prowadzącego pociąg? Właśnie, a propos maszynisty. Na linii Kutno — Bydgoszcz od kilku miesięcy żywego maszynistę wyręcza częściowo w pracy

„automatyczny maszynista"

Wszystkie lokalne pociągi zostały tutaj wyposażone w samoczynne urządzenia, służące do hamowania pociągów. Na czym polega w skrócie działanie tego urządzenia? Przed tarczami ostrzegawczymi i semaforami na linii Bydgoszcz — Kutno wmontowano cewki elektromagnetyczne, które znajdują się pod napięciem elektrycznym w chwili, gdy semafor ustawiony jest na „stój!". Lokomotywy pociągów lokalnych zostały również wyposażone w cewki elektromagnetyczne. Indukowany w nich prąd elektryczny w razie potrzeby uruchamia automatyczny system sterowniczy. Jeśli na przykład maszynista (ten żywy) nie zauważy sygnału ostrzegawczego, mówiącego o tym, że droga jest zamknięta i minie tarczę, wówczas w parowozie włącza się automatycznie sygnał ostrzegawczy, a jeśli i to nie pomoże (na przykład maszynista zasłabł) to wtedy „automatyczny maszynista" uruchamia hamulce. Należy się spodziewać, że już wkrótce to nowe urządzenie znajdzie szerokie zastosowanie na naszych kolejach.

I jeszcze jedna ciekawostka techniczna dla kolejarzy. Tym razem opowiemy o tym, jak Amerykanie zamierzają zbudować

„DWORZEC DUCHÓW" W DUISBURGU

„Dworzec duchów" — tak określa się w Duisburgu nową stację rozrządową, opartą o pełną automatyzację. Budowa stacji jest już w pełnym toku. Wagony będą się tutaj zestawiać w pociągi na pozór „same", bez udziału człowieka. Podstawę działania automatów stanowić będą urządzenia radarowe i elektronowe.

Bez „żywego ducha" mimo wszystko się nie obejdzie... Te jednak czynności, które wykonuje normalnie wielu robotników, spełniać będzie jeden tylko operator. Za pośrednictwem dalekopisu będzie on przekazywać plan rozrządu wagonów do odpowiedniego urządzenia elektronowego. „Mózg elektronowy" kierować będzie wagony na właściwe tory. On również obliczać będzie właściwe ustawienie hamulców, w oparciu i trasę i spadek z górki rozrządowej, tak że wagony dobiegać będą w ostatecznej fazie do pociągu z wymaganą znikomą szybkością, by tylko lekko do niego dobić.

Operator będzie mógł kontrolować przebieg rozrządu na świetlnej mapie, na której ruchome, czerwone punkciki znaczyć będą drogę poszczególnych wagonów. Będzie więc w każdej chwili zorientowany o stanie zestawu pociągu. (WiT-AR)

NA PÓŁKACH Z KSIĄŻKAMI

E. N. Lesig, A. F. Lilejew, A. G. Sokolow „Konstrukcje z blach stalowych" — Wyd. Arkady. Praca ta, tłumaczona z języka rosyjskiego, omawia projektowanie, obliczanie, wykonywanie i montaż konstrukcji stalowych (powłokowych). Książka ilustrowana jest licznymi rysunkami.

B. Sochor, L. Michalski, J. Luciński „Regulacje i regulatory temperatury" — Państwowe Wydawnictwa Techniczne. Jak wiadomo, koszty dostarczanej energii mogą być poważnie zmniejszone poprzez odpowiednią kontrolę temperatury. Temu celowi właśnie służą różne regulatory temperatury, które instaluje się w kotłowniach. Omawiana książka zawiera dokładne opisy najnowszych regulatorów, między innymi dyletacyjnych, bimetalowych, cieczowych, ciśnieniowych i termoelektrycznych.

H. Gałecki, Z. Stabęcki „Co każdy kierowca wiedzieć powinien". Wydawnictwa Komunalkacyjne. Ta książka przyda się każdemu kierowcy. Zawiera ona zbiór przepisów drogowych, objaśnienie obowiązujących znaków i sygnałów drogowych, słowem, wszystko, „co kierowca wiedzieć powinien...".

„Samochód osobowy Moskwicz 407" (instrukcja) — Wydawnictwa Komunikacyjne. Jest to instrukcja obsługi samochodu „Moskwicz 407". Ponadto zawiera opis budowy samochodu ze szczególnym uwzględnieniem budowy silnika. (ś)

Ten człowiek nie ogląda w telewizorze transmisji meczu bokserskiego. Obserwuje właśnie proces wytopu stali w hucie. Telewizja przemysłowa w ZSRR stała się codziennym pomocnikiem inżyniera i robotnika. Nasze zdjęcie wykonano w jednej z radzieckich hut.

Fot. — CAF

To i owo ze świata wiedzy i techniki

HIPNOTYZM — NIE DLA AMATORÓW

W Stanach Zjednoczonych bardzo „modny" staje się hipnotyzm. Stosują go np. coraz powszechniej w medycynie przy terapii niektórych schorzeń, leczeniu zębów itp. Organizuje się specjalne kursy, na których w ciągu 3 dni można rzekomo posiąść sztukę" wprawienia pacjenta w stan hipnotyczny.

Ostatnio jednak hipnozą zaczęło się zajmować wiele osób z amatorstwa, co doprowadziło u „pacjentów" do licznych wypadków zaburzeń psychicznych. W związku z tym władze wydały zakaz „amatorskiego" nauczania i uprawiania hipnotyzmu.

NOWY LAS — „NA POCZEKANIU"

Uczeni są już podobno na tropie wyodrebnienia specjalnej substancji, która powoduje wzrost roślin. Jest to proteina, substancja występująca w roślinach w nadzwyczaj małych ilościach (około 1 grama na tonę).

Gdyby roślinom dostarczyć tej substancji w większych ilościach prawdopodobnie można by znacznie przyspieszyć ich wzrost, np. w ciągu krótkiego czasu — doczekać się nowego, dużego lasu.

SNY SĄ RZEKOMO KONIECZNE

Człowiek nie śni w sposób ciągły — w ciągu nocy sny kilkakrotnie się zmieniają. Amerykański lekarz, Wiliam Dement, przeprowadził niedawno doświadczenia potwierdzające rzekomą konieczność sennych marzeń dla zdrowia ludzkiego.

Osoby, które zgłosiły się na ochotnika do eksperymentów, dr Dement podzielił na 2 grupy, badając je w czasie snu za pomocą elektroencefalografu. Pierwszą grupę pacjentów budził, gdy kończyły się ich sny, druga — gdy zaczynali dopiero śnić, co „burzyło" ich senne marzenia. W sumie — jedni i drudzy mieli tę samą łączną ilość snu. Po upływie kilku dni członkowie drugiej grupy zaczęli jednak miewać halucynacje i cierpieć na zaburzenia nerwowe.

Stąd można by wysnuć wniosek o niezbędności snów, w czasie których „wyładowują się" różne emocjonalne napięcia człowieka.

91

MICHAŁ SZOŁOCHOW

TOM II

„ZORANY UGÓR”

TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

Gdzie jedna się skieruje, tam wszystkie całym stadem. Czasami nawet parszywa owca cały kierdel prowadzi... Posłuchaliśmy Ustina, umyśliliśmy w sianokosy świętować, bodaj go febra!

Ustin roześmiał się dobrodusznie:

— Znowu moja wina! Ty, brodaczu, nie zwalaj na mnie cudzego grzechu! Baby poszły się modlić, co ja mam do tego? To babka Atamanczukowa i jeszcze jedna staruszka z naszego chutoru sprowadziły je z dobrej drogi. Jeszcze o świcie przyszły do nas do obozu i — dalej agitować! Dzisiaj, powiadają, święto Glikerii męczennicy, a wy kobietki zamierzacie kosić, grzechu się nie boicie... No i opętały je. Zapytałem staruszek: jakiej to, powiadam, Glikerii? Czy nie Nagulnowej aby? Po prawdzie, ona też to samo męczennica: całe życie męczy się z kim popadnie... Ech, jak się staruszki nie oburzą na mnie, jak nie ruszą szturmem! Babka Atamanczukowa nawet się kosturem zamierzyła, chciała uderzyć, ale ja na szczęście, w porę się odsunałem, bo teraz miałbym guz na czole niby holenderski gąsior. A tymczasem nasze kobietki wczepiły się we mnie niczym rzep w psi ogon, z trudem się jakoś od nich odczepiłem. Czemuż to ze mnie taki człek jak półtora nieszczęścia!? Kiepski jakiś dla mnie dzień dzisaj! Patrzcie, dobrzy ludzie, przez jeden ranek zdążyłem się i ze staruszkami pokłócić, i z babami, i z przewodniczącym, i z Gordieiczem — siwobrodaczem. Przecie to trzeba potrafić!

— Ty to potra-a-afisz! Tego potrafienia nie musisz pożyczać od sąsiadów. Ty, Ustin, od małego ze wszystkimi się szczepiasz jak bitny kokot. A bitny kokot, zapamiętaj moje słowa, zawsze ma grzebień we krwi... — rzekł ostrzegawczo Osietrow.

Jednakowoż Ustin jakby go nie słyszał. Patrząc na Dawydowa łobuzerskimi, bezczelnymi oczami ciągnął:

— Za to do agitatorów mamy dziś szczęście: idą do nas pieszo i jadą wierzchem... Żeby tak była w pobliżu kolej żelazna — na parowozach by do nas gnali! Jeno rzetelnej agitacji ty, przewodniczący, musisz się uczyć od naszych staruszek... Starsze od ciebie, przebieglejsze i doświadczenia mają więcej. Rozmawiają cichutko, namawiają grzecznie, z całą delikatnością; i osiągają czego chcą. One — nie spalą na panewce! A ty jak działasz? Nie zdążyłeś dopędzić do obozu, a już wrzeszczysz na cały step: „Dlaczego nie pracujecie?!” Kto w dzisiejszych czasach tak się z ludźmi obchodzi? Przy władzy radzieckiej ludzie powyjmowali z kufrów swą dumę i nic sobie z tego nie robią, kiedy ktoś rzuca się na nich z krzykiem. Słowem, przewodniczący, naród nie lubi nijakich łaskotek! Zresztą, by rzec przy okazji, nawet i dawniej, za carskich czasów, atamani nie tak bardzo krzyczeli — bali się obrazić starszyznę. Otóż ty i Nagulnow powinniście zrozumieć, że teraz nie te czasy i pora zarzucić stare nawyki... Myślisz, że zgodziłbym się dzisiaj kosić, gdybyś się nie ustatkował? Diabła tam! Tyś się nieco ukrócił, gniew zastąpił uprzejmością i w karcięta zgodziłeś się z nami pograć, pogadałeś dorzecznie i — masz mnie całego! Bierz mnie gołymi rękami, ja na wszystko się zgadzam i w karty grać, i stogi stawiać.

Dawydow, uważnie słuchając Ustina, doznawał uczucia niezadowolenia z siebie, złej irytacji. Przecie ten nadmiernie zuchwały kozaczek miał rację w tym i owym. Miał rację choćby i w tym, że on, Dawydow, kiedy się zjawił w brygadzie, nie powinien był zaczynać rozmowy od wymyślania i krzyku. Toteż dlatego, jak napomknął Ustin, spaliło się z początku na panewce. Jak to się stało, że się nie pohamo-

92

wał? I Dawydow, chcąc być szczery, musiał się przyznać przed samym sobą, że nieznacznie przejął od Nagulnowa jego grubiański sposób obchodzenia się z ludźmi, rozpasał się — jakby powiedział Andrzej Razmiotnow — i oto rezultat: radzą mu obłudnie, by brał przykład z jakichś tam staruszek, które działają oględnie, przymilnie i bez żadnej ochyby, pewnie osiągają swe cele. Wszystko jasne jak na dłoni! I on powinien był spokojnie podjechać do obozu, spokojnie porozmawiać, przekonać ludzi o niestosowności nastrojów świątecznych, a tymczasem nawrzeszczał na wszystkich i była chwila, że omal nie puścił w ruch nahaja. W ciągu jednej marnej chwili mógł przekreślić całą swoją robotę przy utworzeniu kołchozu, a później, kto wie, może nawet złożyć na stole w komitecie rejonowym swoją legitymację partyjną... To już byłaby naprawdę straszna katastrofa w jego życiu!

Na samą myśl o tym, co mogło się zdarzyć, gdyby w porę nie wziął się w garść, Dawydow zmarźle poruszył ramionami i przez sekundę czuł, jak pełznie mu po plecach zimny dreszczyk...

Całkowicie pogrążony w nieprzyjemnych przeżyciach, Dawydow patrzył uparcie na rozrzucone na płachcie karty i jakoś nagle przypomniała mu się jego namiętność do gry w „oczko” w latach wojny domowej, pomyślał: „Wyszedł mi nadmiar! Do szesnastu oczek dokupiłem co najmniej dziesięć, fakt!” Nie bardzo to poręcznie mu było przyznawać się do swego nieopanowania, jednakowoż znalazł w sobie dość męstwa i, choć nie bez wewnętrznego sprzeciwu rzekł:

— Faktycznie, bez potrzeby zdzierałem gardło, co do tego masz rację, Ustin! Ale przecież zrobiło mi przykro, że nie pracujecie, jak myślisz? Ty też nie rozmawiałeś ze mną szeptem. Tymczasem oczywista, żeśmy się mogli porozumieć bez wymyślania. Ale dość o tym! Idź, zaprzęgnij do arby najbardziej rącze konie, a ty, Nieczajew, drugą odpowiednią parę — tę jednak do bryki.

— Pojedziesz gonić baby? — nie ukrywając zdziwienia zapytał Ustin.

— Tak jest. Spróbuję namówić kobiety, żeby dziś popracowały.

— Posłuchają cię?

— To się zobaczy. Namowa — to nie rozkaz.

— Cóż, niech ci Bozia i Matka Boska Częstochowska pomagają! Słuchaj no, przewodniczący, weź mnie ze sobą! No?

Dawydow zgodził się bez wahania.

— Pojedziemy. Ale będziesz mi pomagał namawiać kobiety?

Ustin zmarszczył w uśmiechu wargi spękane od gorąca:

— Będzie ci pomagał mój zastępca, muszę go wziąć ze sobą koniecznie!

— Jaki zastępca? — Dawydow spojrzał na Ustina nie rozumiejąc.

Ów, w milczeniu i bez pośpiechu, podszedł do budki i spod stosu kaftanów wydobył nowiuteńki długi bat ze strojnym rzemiennym chwastem na końcu rękojeści.

— Oto mój zastępca. Ładny? A wymowny — niech Pan Bóg broni! Jak świśnie, od razu i przekona, i wyswata. I nie patrz, żem szmaja!

Dawydow zasępił się:

— Rzuć to! Nie pozwolę ci tknąć kobiet nawet palcem, a na twoim grzbiecie bardzo chętnie bym wypróbował tego zastępcy!

Ale Ustin kpiąco zmrużył oczy:

— Chciał dziadek najeść się pierożków do syta, a tymczasem pies zjadł twaróg... Jako inwalida wojny domowej mam ulgi, baby robią się od bicia tłustsze i spokojniejsze, wiem po swojej żonie. Więc kogo trza ćwiczyć? Jasna rzecz — baby! Czego ty się boisz? Tylko dwie, trzy ściągnę jak należy, a wszystkie jak by wiatr porwał, w oka mgnieniu znajdą się na arbie!

Uważając rozmowę za skończoną, podniósł walające się pod budką uzdy i poszedł na wzgórek łapać konie. Za nim pośpieszył Nieczajew oraz inni kozacy, wyjąwszy Osietrowa.

— Tichonie Gordieiczu, czemu nie idziesz kosić — zapytał Dawydow.

— Chciałem przemówić słowo za Ustinem. Można?

— Jazda.

— Na miłość boską, nie gniewaj się na tego głupca! Całkiem głupieje, kiedy mu szleja trafi pod ogon — zaczął prosząco Osietrow.

Ale Dawydow przerwał mu:

— On wcale nie jest głupi, to jawny wróg życia kołchozowego! Z takimi walczyliśmy i będziemy walczyć bez litości!

— Jaki on tam wróg? — ze zdumieniem wykrzyknął Osietrow. — Mówię ci, robi się nie ten sam, kiedy wpadnie w złość i tyle! Znam go od małości i jak tylko zapamiętam, zawsze był taki kolczasty. Przed wojną to go, łajdaka, starszyzna niezliczoną ilość razy siekła na zebraniach — za sprzeciwianie się. Siekli tak, że nie mógł ani siedzieć, ani leżeć — a wszystko z niego jak z gęsi woda! Pochodzi z tydzień z wypiętym tyłkiem i znowu swoje, nikomu nie przepuści, we wszystkich szuka wad, i to z jaką gorliwością! Całkiem jak pies — pcheł! Dlaczego miałby być wrogiem kołchozu? Bogaczom całe swoje życie sta-

93

wał kością w gardle, a sam żyje — żebyś jeno zobaczył! Chałupa pochyliła się na bok, jeno patrzeć jak runie, w gospodarstwie sama jedna krowina i para strupiastych owieczek, pieniędzy nie miał nigdy w życiu. W jednej kieszeni ma pchłę na arkanie, a drugiej wesz na łańcuchu, to całe jego bogactwo! A na dobitkę żona chora, dzieciaków kupa, bieda go zagryzła... Może dlatego na wszystkich kłapie zębami. A ty mówisz — wróg. Papla, a nie wróg.

— Czy to przypadkiem nie twój krewniak? Dlaczego się za nim wstawiasz?

— Właśnie w tym rzecz — krewniak, wypada mi siostrzeńcem.

— Dlatego tak się starasz?

— Jakżeby inaczej, towarzyszu Dawydow? Sześcioro dzieci ma na karku, jedno od drugiego mniejsze, a język ma jak pomiotło. Ilem to razy mówił mu: „Ustin, powściągnij język! Biedy sobie napytasz. W zapędzie chlapniesz coś takiego, że od razu ockniesz się na Syberii, wtedy zaczniesz pięści gryźć, ale już będzie za późno!” A on mi na to: „Czy to na Syberii ludzie na czworakach chodzą, czy co? Mnie i tak wiatr nie przewieje — jestem zahartowany!” I gadaj tu z takim kpem po złoty kopa! A co winne temu dzieci? Wychować je trudno, a osierocić w dzisiejszych czasach można raz, dwa...

Dawydow przymknął oczy i na długą chwilę się zamyślił. Czy przypadkiem nie swoje beznadziejne, mroczne, gorzkie dzieciństwo przypomniał sobie w tej chwili?

— Nie gniewaj się na niego za głupie słowa — powtórzył Osietrow.

— Dawydow przesunął ręką po twarzy i jak gdyby się ocknął.

— A więc, Tichonie Gordieiczu — zaczął powoli, dobitnie. — Nie ruszę Ustina póki co. Niech popracuje w kołchozie w miarę możliwości, ciężkiej roboty nie będziemy mu dawać, co będzie mógł, niech robi. Jeśli w końcu roku będzie mu brakowało dniówek obrachunkowych, pomożemy: na dzieci wydzielimy zboża z ogólnokołchozowego funduszu zbożowego. Zrozumiałeś? Jednak powiedz mu w sekrecie ode mnie: jeśli jeszcze raz strzeli mu do głowy mącić w brygadzie, namawiać ludzi do różnych paskudztw, nie ujdzie mu to na sucho! Niech się zastanowi, póki nie za późno! Nie mam zamiaru żartować z nim, tak mu właśnie powiedz. Nie Ustina mi żal, ale jego dzieciaków!

— Dzięki za dobre słowo, towarzyszu Dawydow! Dzięki i za to, że nie żywisz urazy do Ustina. — Osietrow pokłonił się Dawydowowi.

A on niespodziewanie rozwściekł się:

— Czego mi się kłaniasz? Ja nie obraz! Obejdę się bez pokłonów i zrobię, com powiedział!

— U nas z dawien dawna taki jest obyczaj: jeśli dziękujemy, to się kłaniamy — z godnością odpowiedział Osietrow.

— No, dobrze, staruszku, powiedz mi: jak tam u dzieciaków Ustina z odzieżą? Ile z nich chodzi do szkoły?

— W zimie wszystkie, ile ich jest, siedzą na przypiecku, nie mają w czym wyjść na podwórze, latem biegają, trzęsą łachmanami. Coś niecoś im się dostało z mienia pokułackiego, jeno że tym nie przyodzieje się ich nagości. Lotasiej zimy Ustin ostatniego chłopaczka zabrał ze szkoły: nie ma w ani co odziać, ani obuć. Chłopaczek już duży, dwanaście latek, wstydzi się chodzić oberwany jak Cygan...

Dawydow zawzięcie podrapał się po karku i nagle ostro odwrócił się tyłem do Osietrowa.

— Idź kosić.

Głos jego był głuchy i dźwięczał nieprzyjemnie... Osietrow uważnie popatrzył na posępnie zgarbioną postać Dawydowa, jeszcze raz nisko się ukłonił i powoli jął kroczyć do kosiarzy.

Trochę się uspokoiwszy, Dawydow długo patrzył za oddalającym się Osietrowem, myślał: „Zadziwiający naród ci kozaczkowie! Zgryź, spróbuj, co to za ananas taki Ustin. Rozwydrzony wróg, czy po prostu gaduła i zawalidroga, u którego co w myśli, to i na języku? Dzień dnia układają dla mnie coraz nowe krzyżówki... Diabli wiedzą, jak każdego z nich rozgryźć. No, cóż, będę rozgryzał! Jeśli wypadnie to nie pud cały worek soli z nimi zjem, a tak czy inaczej rozgryzę ich, fakt!”

Jego rozmyślania przerwał Ustin. Przygnał galopem prowadząc na lejcach drugiego konia.

— Przewodniczący, po kiego diabła mamy zaprzęgać brykę? Zaprzęgnijmy drugą arbę. Baby na pewno nie roztrzęsą się na arbie, jeśli zgodzą się wracać!

— Nie, zaprzęgaj brykę — rzekł Dawydow.

Już wszystko zdążył obmyślić i wiedział, że w wypadku powodzenia bryka może mu się przydać.

Po czterdziestu minutach szybkiej jazdy zobaczyli z daleka pstry tłum strojnie ubranych kobiet powoli sunących letnią drogą po przeciwległym stoku jaru.

Ustin zrównał się z Dawydowem.

— No, przewodniczący, trzymaj się ziemi! Teraz baby sprawią ci drugie lanie!...

— „Zobaczymy” powiedział ślepy! — od-

94

powiedział dziarsko Dawydow popędzając konie lejcami.

— Nie tchórzysz?

— Czego mam tchórzyć? Przecie ich tylko dwanaście, może trochę więcej.

— A jeśli ja im pomogę? — zapytał Ustin uśmiechając się niezrozumiale.

Dawydow uważnie wpatrywał się w jego twarz i żadną miarą nie mógł określić, czy tamten mówi serio, czy żartuje.

— Wtedy jaki obrót weźmie sprawa? — znów zapytał Ustin, ale teraz już się nie uśmiechał.

Dawydow osadził stanowczym ruchem swe konie, zsiadł z arby i podszedł do bryki. Włożył rękę do prawej kieszeni marynarki, wyjął pistolet — podarek Niestierienki — i położył go Ustinowi na kolanach.

— Weź tę zabawkę i schowaj by ujść grzechu. Jeśli ty, w razie czego, przyłączysz się do kobiet, boję się, że nie wytrzymam pokusy i tobie pierwszemu głowę przedziurawię.

Ze spoconej ręki Ustina wyjął lekko rękojeść bata, zamachnął się szeroko, rzucił bat daleko od drogi.

— Teraz jedźmy! Popędzaj weselej, Ustinie Michajłowiczu, i dobrze zapamiętaj miejsce, gdze upadł twój bat. Jak będziemy wracać, to go zabierzemy, fakt! A pistolet mi oddasz, kiedy przyjedziemy do obozu. Ruszaj!

Dogoniwszy kobiety, Dawydow dziarsko wyminął je bokiem, stanął arbą w poprzek drogi. Ustin zatrzyma konie przy arbie.

— Witajcie, kobietki ślicznotki! — Dawydow witał pobożnisie z wymuszoną wesołością.

— Witaj, jeśli nie żartujesz — odpowiedziała za wszystkie najśmielsza z kobiet.

Dawydow zeskoczył z arby, zdjął czapkę, pochylił głowę:

— W imieniu zarządu kołchozu proszę, byście wróciły do pracy. Posłali mnie do was wasi mężczyźni. Oni już koszą.

— Idziemy na nabożeństwo, nie na zabawę! — krzyknęła zapalczywie niemłoda kobieta o twarzy lśniącej od potu i czerwonej.

Dawydow obiema rękami przycisnął do piersi zmiętą czapkę:

— Po sianokosach módlcie się, ile wam się podoba, ale teraz nie pora. Popatrzcie — chmurki idą, u nas na łące nie ma ani jednej kopki siana. Przecie siano zmarnuje się! Wszystko zgnije! A jak siano przepadnie — to i bydło w zimie przepadnie. Zresztą wiecie o tym lepiej ode mnie!

— Gdzieżeś ty chmury zobaczył? — zapytała kpiąco młodziutka dziewczyna. — Niebko — jak świeżo wytarte!

— Barometr wskazuje na deszcz, a chmury nie mają tu nic do rzeczy — wykręcał się Dawydow na wszelki sposób. — Z całą pewnością wkrótce będzie deszcz! Jedźmy, kochane kobietki, w przyszłą niedzielę pójdziecie się pomodlić. Cóż to dla was za różnica? Siadajcie, powiozę was jak wicher! Siadajcie, kochane, robota nie czeka!

Dawydow przekonywał swe kołchoźnice nie żałując miłych słów, a kobiety zawahały się i, niezdecydowane, jęły porozumiewać się szeptem. Wtedy właśnie, czego Dawydow całkiem się nie spodziewał, przyszedł mu w sukurs Ustin: podszedł niedosłyszalnie z tyłu do tęgiej i wysokiej żony Nieczajewa, w oka mgnieniu porwał ją na ręce i, nie zwracając żadnej uwagi na uderzenia, którymi go obsypała śmiejąca się kobieta, biegiem doniósł ją do arby, delikatnie umieścił w koszu. Kobiety, śmiejąc się i piszcząc, rozbiegły się na wszystkie strony.

— Właźcie same do arby, bo zaraz wezmę bata! — wrzasnął Ustin ile sił, dziko przewracając oczami. I tu sam parsknął śmiechem: — Siadajcie, nie ruszę, jeno żwawo, diablice ogoniaste!

Stojąc na arbie wyprostowana i poprawiając na głowie szal, który się był zsunął, żona Nieczajewa krzyknęła:

— Prędzej, kobietki, siadajcie! Cóż to, czekać na was będę? Patrzcie jaki to dla nas honor: sam przewodniczący po nas przyjechał!

Kobiety podeszły z trzech stron i, popychając jedna drugą, śmiejąc się i rzucając na Dawydowa szybkie spojrzenia, bez ceregieli wsiadały do arby. Na drodze pozostały dwie staruszki.

— Same będziemy szły do Tubiańskiego, ty odmieńcze? — babka Atamanczukowa świdrowała Dawydowa nienawistnym spojrzeniem.

Jednakowoż Dawydow przyzwał na pomoc całą swą galanterię eksmarynarza i, kłaniając się, dźwięcznie stuknął obcasami:

— Czemu, babunie, miałybyście iść pieszo? Oto bryka specjalnie dla was, siadajcie i jedźcie, módlcie się na zdrowie. Zawiezie was Ustin Michajłowicz. Poczeka, aż się skończy msza, a potem odwiezie was do chutoru.

Każda chwila była droga i nie można było czekać na zgodę staruszek! Dawydow wziął je pod ręce, zaprowadził do bryczki. Babka Atamanczukowa opierała się wszelkimi sposobami, ale Ustin popychał ją z tyłu leciutko i z uszanowaniem. Jakoś tam usadowili staruszki, a Ustin zbierając lejce rzekł cicho, bardzo cicho:

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

PLON niesiemy plon

Bujaj bujaj jeleniu
po tym bujnym jęczmieniu
Jak jęczmienia nie stanie,
hulać, bujać, przestaniesz”.

Pieśń ta śpiewana w okolicach Suwałk i Augustowa, przyrównuje falujący łan zboża do igraszek jelenia.

Tą pieśnią rozpoczynam artykuł o zwyczajach żniwiarskich, bo właśnie teraz zbliża się moment kiedy ten jeleń lub gdzie indziej wilk, zając, czy przepiórka, przestaną hulać po zbożu.

Żniwa, to bardzo ważny moment w życiu wsi, a więc związano z nimi zwyczaje które zresztą do dziś trwają w wielu okolicach Białostocczyzny.

Zaczęcie żniw jest wszędzie momentem bardzo uroczystym. Od niego zależy powodzenie żniw, a więc zachowywano wiele praktyk mających sprzyjać zbiorom.

Tak więc nie wolno było żniw zaczynać w poniedziałki, a najbardziej sprzyjającym do tego dniem była sobota.

Żniwa rozpoczyna sam gospodarz lub gospodyni, żeby nigdy im zboża nie zabrakło, a po zżęciu kilku garści żyta, kończy się zwykle pierwszy dzień pracy, po czym uczestniczący w „zażynkach” pracownicy idą do gospodarza na poczęstunek.

W powiecie grajewskim obkasza się całe pole dookoła, aby na okrągły rok wystarczyło chleba (obecnie obkaszanie to jest przygotowaniem do użycia mechanicznej żniwiarki, a jego obrzędowy charakter idzie w niepamięć).

Jednak najciekawsze obrzędy są związane z zakończeniem żniw. (lub z końcem koszenia żyta).

Na polu zostawia się garść zboża, tzw: „przepiórkę”, „perepiołkę”, lub „plon”, wiąże się ją u góry i ozdabia kwiatami, owocami jarzębiny lub wiśni.

Potem kobiety pielą „przepiórkę” i na kamieniu przykrytym płótnem kładą kawałek chleba.

Oczyszczenie przepiórki z chwastów ma spowodować czystość zboża na następny rok, a położony chleb oznacza, że wystarczy go nie tylko dla ludzi, ale i dla przepiórki (białostockie, grajewskie) lub dla zająca (białostockie). Inni twierdzą, że jest to podziękowanie za obfity plon (w białostockim i bielskim).

Przy przygotowywaniu „przepiórki” śpiewa się pieśni:

„Dożęliśmy żyto, wypędziliśmy wilka,
u naszej pani jest siwa główka.
Wyżęliśmy żyto, wygnali zająca,
dla naszego żyta nie będzie końca”.
(białostockie).

Wtedy też wszyscy oblewają się wodą, żeby w przyszłym roku zboże miało dosyć wilgoci, żeby znowu dobrze rosło.

W okolicach Gródka (pow. Białystok) do dziś zachował się jeszcze jeden ciekawy zwyczaj związany z „przepiórką”.

Żniwiarze przewracają na ziemię przodownicę zwaną tu „postupianką” lub „postacianką”, chwytają ją za nogi i ciągną naokoło „przepiórki” dotąd, dopóki się nie wykupi.

Dawniej zwyczaj ten był ściśle związany z zabieganiem o ciągłość wegetacyjną zboża, o czym może świadczyć złączone z nim symboliczne wysiewanie ziarna z ostatnich kłosów, występujące jeszcze w początkach naszego wieku w chełmskim na Lubelszczyźnie. Opisany zwyczaj w wielu okolicach naszego kraju nazywano „oborywaniem” przepiórki; (plonu, brody, pępka itp. w zależności od miejscowej nazwy pozostawionych kłosów), u nas stracił już swój pierwotny, obrzędowy charakter i ma znaczenie wyłącznie zabawowe. Z ostatnich kłosów robi się na Białostocczyźnie bukiet tzw.: „równiankę” (białostockie, hajnowskie, grajewskie) lub „plon” (sokólskie, suwalskie), który uroczyście niosą żniwiarze do domu i tam przechowują przez cały rok.

Wracając jednak do wspomnianego uroczystego pochodu żniwiarzy nie sposób pominąć znanej niemal w całym kraju pieśni dożynkowej:

„Otwórz nam Pani szerokie wrota
bo niesiem plon ze szczerego złota
Plon niesiemy plon
w gospodarza dom”,
(grajewskie).

Kończąc tych parę uwag na temat zwyczajów związanych ze żniwami, życzę wszystkim rolnikom obfitego plonu.

mgr Z. CIESIELSKI

Reprodukowany niżej drzeworyt „Upalne popołudnie” jest dziełem Maxa Srabińskiego — świetnego malarza czeskiego,

A. OMILJANOWICZ

MŚCICIEL

CZĘSC III OPOWIESCI „ORLI LOT”

Zebrani szybko opuszczali pokój. Trzy osobowe samochody i 5 ciężarówek wojska, żandarmerii i SA gnało w stronę frontu. Schimmel siedział z automatem na kolanach, wpatrując się w ciemny las. Gdzieś tu niedaleko musiało być miejsce wypadku. Jak na złość zarzuciło „Mercedesem”, który o mało nie wpadł do rowu. Wyszli z wozu. Z opon z sykiem uchodziło powietrze. Szofer brał się do montażu kół. Schimmel przesiadł się do następnej limuzyny i ruszyli naprzód. Niebo różowiło się. Na szosie było coraz jaśniej. Oficerowie z Schimmelem zaczęli oglądać miejsce wypadku. Ustalono gdzie stał sztabowy wóz. Znaleziono łuski od automatów, krew w krzakach i rowie. Kilkudziesięciu żołnierzy przeszukiwało na kolanach skrawek po skrawku szosę, znajdując wiele gwoździ. Pięć tresowanych psów drapiąc ziemię i skomląc nie mogło podjąć żadnego śladu. Przybyłych na akcję Schimmel rozdzielił na dwie grupy. Jedna miała przeszukać dokładnie las na przestrzeni 5 km z prawej strony szosy, druga z lewej. On sam z niewielką grupą pozostał w wozie, gdzie była radiostacja. Co chwila płynęły z eteru meldunki, że podsłuch nic ciekawego nie notuje. Eter milczał.

Bodajże po dwu godzinach po odejściu grup w las płynął pierwszy meldunek, że znaleziono na leśnej drodze ślad jakiejś limuzyny. Schimmel z grupą wojska ruszył w tym kierunku. Meldunek był prawdziwy. Znaleziono ślad „Mercedesa”, który prowadził do jeziora Litygajno. Przerębel odkryto bez trudu. Namacano tyczkami samochód. Sprowadzono dwie ciężarówki i linami starano się zahaczyć i wydobyć „Mercedesa”. Rwały się liny, pękała karoseria, o którą zahaczano. Dopiero na wezwanie Schimmela jedna z jednostek nadesłała ciągnik artyleryjski i specjalne ubranie do nurkowania. Tym razem poszło łatwo. Limuzynę wyciągnięto na brzeg. Było w niej ciało zabitego szofera. Nie znaleziono tam nic godnego uwagi. Meldunek o wyciągnięciu „Mercedesa” i znalezieniu ciała szofera popłynął do Królewca. Akcja z każdą godziną przybierała na sile.

* * *

Dziesiątka wywiadowców posuwała się z trudem. Hitlerowcy których trzeba było nieść, ciążyli coraz bardziej. Zatrzymano się na odpoczynek, zdjęto Niemcom worki z głów, odkneblowano usta. Ciężko dyszeli. Henryk zbliżył się do pułkownika oświadczając, że jeżeli dalej nie pójdą o własnych siłach, w tej chwili każe rozstrzelać majora. Groźba poskutkowała. Skrępowani linkami i przytrzymywani pod ręce Niemcy ruszyli z wywiadowcami głębiej w puszczę. Po drodze zabrali porozstawiany rano sprzęt. Henryk liczył na to, że poszukiwania Niemców pójdą raczej w kierunku frontu, ażeby tym samym zapobiec uprowadzeniu ujętych oficerów poza jego linię. Miejsce na stacjonowanie wybrali w gęstych, świerkowych zaroślach. Kilka kilometrów trzeba było pełzać pod gałęziami krzaków na kolanach.

Było już dobrze po północy, kiedy grupa wywiadowców dotarła na wybrane miejsce. Rozbito dwa namioty. Na maszynkach zaczęto przyrządzać posiłek. W jednym z namiotów Henryk, „Andrzej” i „Sergiusz” przeglądali zdobyte przy Niemcach dokumenty. Były tam sztabówki z tajemniczymi znakami, szkice sytuacyjne, szereg pism, raportów i innych dokumentów, na widok których śmiały się radością oczy. Dokumenty odłożono na później.

„Andrzej” wciągnął do namiotu na lince pułkownika, który legł w kącie na kożuchu. Henryk krótko oświadczył z kim ma do czynienia i czego od niego żądają. A więc informacje o aktualnej sytuacji na odcinku frontu, który zna, zamierzenia, rozmieszczenie jednostek, sztaby itd. itd. Z dokumentów wynikało, że płk Burgsdorf był dowódcą silnej jednostki zmotoryzowanej, stacjonującej między Gołdapią a Filipowem. Jego jednostka wchodziła w skład dywizji grenadierów pancernych „Brandenburg” i została odkomenderowana do dyspozycji 4 armii gen. Hossbacha. Pułkownik był odznaczony rycerskim krzyżem I klasy i prawie całą swoją kampanię wojenną przechodził na froncie wschodnim. Dumny pruski junkier milczał. Jedyne zdanie, które wypowiedział, to było pytanie co z nim chcą zrobić wywiadowcy? Henryk krótko zapewnił, że nie są bandytami, za zeznanie prawdy potraktują go jak wojennego jeńca, za kłamstwo ukarzą kulą.

Informacje, które podawał pułkownik, pisali na zmianę. Niektóre wyznania Niemca były nie lada rewelacją, szczególnie te, które dotyczyły planowanej kontrofensywy w rejonie Gołdapi. Meldunki te należało natychmiast przekazać do sztabu wywiadu. Było ich jednak tyle, że trudność sprawiało samo posegregowanie, co nadać, a co zostawić.

Zbliżał się już świt jak Henryk, „Sergiusz” i „Andrzej” wypełzli z dusznego namiotu. Zaczęli się naradzać co robić dalej. Każdy pomyślał o tym samym — gdyby tak móc tych szwabów odesłać na tyły. Pomysł był niemożliwy do zrealizowania. Trzeba było szukać innego wyjścia. Postanowili przesłuchać jeszcze majora i na razie posłać trzy depesze z najważniejszymi wiadomościami, „Natasza” i „Tamara”, które tej nerwowej nocy nie spały, podeszły do Henryka, meldując, że gdzieś niedaleko zaczęło pracować kilka niemieckich radiostacji. Był to znak, że rozpoczęła się akcja. Jakby potwierdzeniem tego przypuszczenia był przelot prawie nad samym lasem obserwacyjnego „Storcha”.

(C. d. w środę)

Małżeństwo dawne a dzisiejsze

Napisała: Irena Krzywicka

Cechą charakterystyczną dla obyczajów naszej epoki jest wzrost liczby małżeństw i wczesne ich zawieranie. „Dlaczego się tak dzieje”? — pytają niektórzy i biadają nad tym, że niedoświadczone i niedojrzałe dzieciaki łączą się węzłem małżeńskim, który zrywają potem również lekkomyślnie, jak go zawiązały. „Dawniej było inaczej” — mówią. Tak, ale czy istotnie było lepiej? Można mieć co do tego poważne wątpliwości.

Dawniej dziewczynę wydawali za mąż rodzice, często nie licząc się z jej wolą biorąc nade wszystko pod uwagę stan majątkowy przyszłego zięcia. Małżeństwo takie było z reguły trwałe (rozwody zdarzały się rzadko, a zezwolenia kościelne na rozwiązanie małżeństwa istniały, ale tylko dla bogatych, kosztowały mnóstwo pieniędzy) — ale czy były zawsze szczęśliwe? Bynajmniej. Zarówno życie, jak i literatura dawały temu świadectwo. Kobiety cierpiały w milczeniu, z zaciśniętymi zębami; mężczyźni zaś szukali pociechy poza domem, nierzadko po cichu zakładając drugie rodziny i jednocześnie prowadząc dwa domy. Oczywiście istniały wówczas (tak jak i dziś) małżeństwa, które kochały się szczerze, ale te inne...

Obrzydliwa tyrania ojca rodziny łamała nierzadko życie nie tylko żony, ale i dzieci. Nagłe wykrycie cichych, jadowitych zdrad, zwłaszcza, gdy stosunek poboczny trwał od lat, bywało ciężkim wstrząsem dla współmałżonka. Dramaty i awantury działy się, jak dzisiaj, tyle, że z poczuciem zupełnej beznadziejności, bo nawet, jeżeli życie było piekłem, nie można było się spodziewać, że to piekło skończy się nie prędzej niż wraz ze śmiercią! Oto, co nierzadko kryło się za fasadą trwałych i na pozór wzorowych małżeństw. Tak jest — nierzadko, częściej niż mogłoby się zdawać. Trwałość tego typu małżeństw opierała się, niewątpliwie, na przykazaniach religii i nieubłaganej opinii otoczenia, ale w większej jeszcze mierze na pieniądzu, na tym, że mąż był jedynym żywicielem rodziny, jedynym dyspozytorem majątku i dochodów, jedynym człowiekiem przygotowanym do samodzielnego życia. Reszta rodziny znajdowała się na ogół na jego łasce i niełasce.

Do małżeństwa, złego czy dobrego, prowadziła często ciernista droga. Wiele dziewcząt sprzedawało się legalnie wychodząc za mąż dla pieniędzy, bo był to jedyny sposób czy to społecznego awansu, czy utrzymania dotychczasowej pozycji. Większość mężczyzn w swoich planach małżeńskich brała pod uwagę (ileż to razy na pierwszym miejscu) posag narzeczonej. A jeżeli młodzi chcieli pobrać się z miłości, to musieli przeważnie długo, latami czekać na siebie. Toteż mnóstwo było starych panien i starych kawalerów, typów zdziwaczałych i śmiesznych, typów dziś na szczęście zanikających.

Chłopak z tamtej epoki nie mógł się żenić, póki nie zdołał utrzymać rodziny, a to następowało dopiero koło lat trzydziestu. Nie zezwoliliby na to teściowie, potępiłaby go opinia, zresztą sam załamałby się prędko, nie mogąc podołać ciężarom. Bo po małżeństwie zaraz poczynały się sypać dzieci, dużo dzieci, nie umiano przecież zapobiegać ciąży. Czekali więc na siebie zdenerwowani, wiecznie podnieceni, czując, że im umykają najlepsze lata. Dziewczęta więdły i kwaśniały w celibacie, młodzi mężczyźni szli do prostytutek, łapali choroby weneryczne, od których miały cierpieć także ich dzieci i wnuki, choroby tym straszliwsze, że medycyna była wobec nich całkowicie lub częściowo bezsilna.

Słowem, legenda (mocno zakorzeniona wśród ludzi) o dawnych idyllicznych formach małżeństwa jest mocno przesadzona, podobnie jak mocno jest przesadzony lament nad stosunkami dzisiejszymi.

Dzisiejsza młodzież ma o wiele więcej możliwości uzyskania szczęścia osobistego niż dawniej. To nie znaczy, że nie potrafi palnąć kapitalnego głupstwa, że nie potrafi zniszczyć możliwości, jakimi rozporządza. Ale wolno dziś chłopcu, czy dziewczynie kierować się miłością. Nikt faktycznie nie może im w tym przeszkodzić. Pobierają się wcześnie, bo nie mają potrzeby długo na siebie czekać. Mogą na siebie zarobić bez pomocy rodziców, chłopiec nie musi dźwigać sam ciężaru utrzymania rodziny, bo zazwyczaj pracuje i żona. Nie majątek, tylko praca decyduje o niezależności obojga.

Mogą więc się pobrać młodo i przeważnie pobierają się. Często co prawda takie wczesne małżeństwo okazuje się pomyłką — dużo jest rozwodów wśród młodych. Sytuacja przedstawia się szczególnie niepomyślnie, gdy mają dzieci. Toteż tacy bardzo młodzi ludzie powinni zdawać sobie sprawę (i powinno się ich pouczać), że nie powinni mieć dzieci, póki się nie przekonają, że ich związek ma szanse trwania. To jest ta zasadnicza strona problemu młodych małżeństw. W każdym razie większość tych młodych małżeństw pozostaje ze sobą i jest raczej udana. Jeżeli o mnie osobiście chodzi — nie widzę powodu do biadania. A opóźnianie wieku, w którym dozwolone byłoby zawieranie małżeństw, uważam za niesłuszne.

We współczesnym małżeństwie żona nie jest, a w każdym razie może nie być (narowy niewolnicze są jeszcze silne w niektórych kobietach) istotą podległą. Jest ona równorzędnym partnerem życiowym męża. Może uczyć się, zarabiać, może — co jest bardzo ważne — przyjaźnić się z własnym mężem. Dawniej łączyło małżonków łóżko, dom i dzieci. Natomiast jeżeli chodziło o trudności i problemy zawodowe, czy natury ogólnej, politycznej, światopoglądowej, mężczyzna szukał sojuszników, czy przyjaciół wśród mężczyzn. Kobiety były sztucznie małoletnie, nie znały życia, ani jego zagadnień, miały wąziutki krąg zainteresowań, nie posiadały wykształcenia ani ogólnego, ani fachowego. Dziś mąż i żona mogą nie tylko kochać się, rozmawiać o domu i dzieciach, ale dyskutować, wspierać się wzajemnie, czy też razem uczyć się lub pracować. Małżeństwo współczesne, jeżeli się uda, jest związkiem wyższego rzędu, niż małżeństwo dawnego typu. Więcej weń wchodzi składowych elementów, jest bogatsze w treść i głęboko, istotnie potrafi związać męża i żonę. Mimo możliwości rozwodów, a może właśnie dzięki temu (skoro wiedzą, że nie muszą być skazani na siebie pod przymusem) z własnej dobrej woli, olbrzymia większość małżeństw trwa w swoim sojuszu życiowym, nie z wyrachowania, nie dla interesu, nie dlatego, że „tak wypada” (jak bywało dawniej), ale dlatego, że się kocha, rozumie i chce być ze sobą.

A że jest sporo małżeństw nieudanych? Cóż robić, zawsze tak było. Życie jest ryzykiem i jest czasem przegraną. Ludzie często nie umieją żyć i sami są twórcami swoich klęsk. Ale trzeba być ślepym by nie widzieć, że możliwości osiągnięcia szczęścia w małżeństwie jest obecnie większa niż dawniej.

Jagienka w Malborku

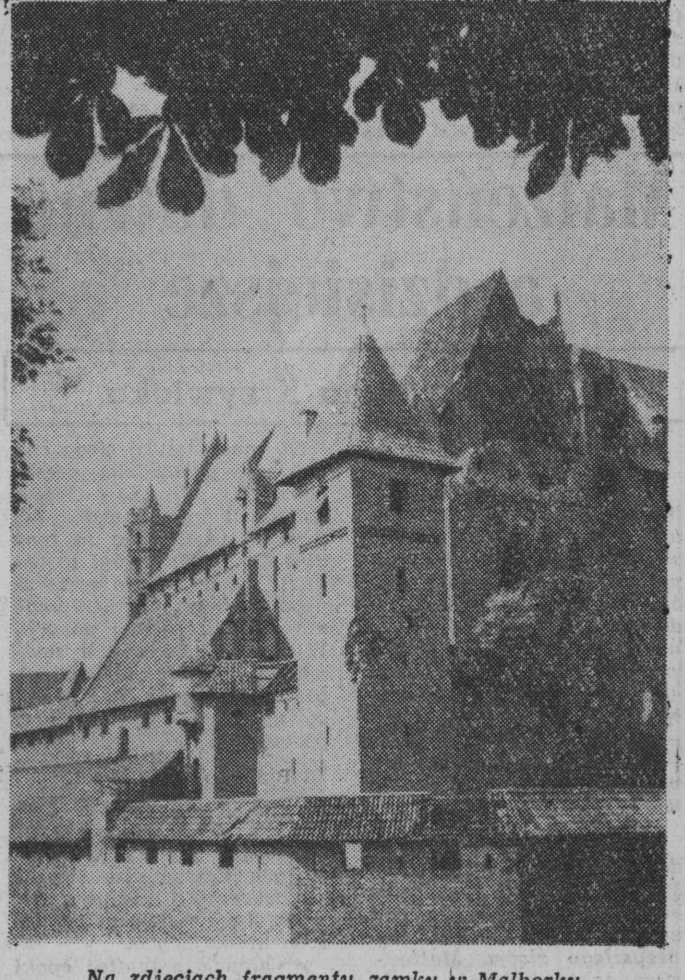

Tegoroczni turyści ze szlaków Pomorza Gdańskiego bardziej niż kiedykolwiek interesują się miejscowościami związanymi z historią. Zwiedzanie starych zamków, dawnych siedzib krzyżackich, a obecnie ciekawych muzeów, stało się dla turystów niemal że obowiązkiem. I w związku z Tysiącleciem i ze względu na niedawne uroczystości grunwaldzkie i...

— Jak to, nie zwiedziłeś jeszcze Malborka? Przecież to tam właśnie nakręcano zdjęcia do „Krzyżaków". Co za potężne zamczysko, musisz go zobaczyć! Po prostu lepiej przeżyjesz film...

Z tego to fragmentu podsłuchanej na dworcu gdańskim rozmowy, dowiadujemy się jaki jeszcze jest powód nakazujący zatrzymanie się w Malborku choćby tylko na kilka godzin.

Zatrzymaliśmy się. Trzeba stwierdzić, że w żadnej z usłyszanych poprzednio zachęt nie było prawie wcale przesady: zamek malborski jest obiektem istotnie godnym zwiedzenia.

Wśród zabytków średniowiecznej architektury obronnej zamek ów znany jest w Polsce i w Europie jako najciekawszy. Jego opisy pamiętamy z „Krzyżaków" Sienkiewicza. Ileż nowych wrażeń daje konfrontacja rzeczy znanych z relacji książkowych z obejrzeniem tych samych rzeczy na tzw. „własne oczy".

W Malborku, podobnie jak w Krakowie, zewsząd tchnie historią bądź legendą. Nic też dziwnego, że co krok spotykamy się tu z z Jagienką, Zbyszkiem, Danusią... Imiona bohaterów sienkiewiczowskiej powieści wzrosły w to miasto. Nadaje się je nie tylko małym obywatelom w całej okolicy. W samym mieście nazwano nimi również... lokale, ulice, sklepy.

Na zdjęciach fragmenty zamku w Malborku.

Zamek znajduje się bez przerwy w rękach restauratorów. Zwłaszcza po ostatnim pożarze, jeden z głównych fragmentów musi być całkowicie odbudowany. Mimo to, zwiedzanie co ciekawszych zakątków tej potężnej budowli trwa już obecnie kilka bitych godzin.

Oprowadzając turystów po licznych dziedzińcach, krużgankach i komnatach, przewodnicy opowiadają mnóstwo ciekawych faktów i przypowieści z dziejów jak najściślej z zamkiem związanych.

Chcecie wiedzieć o czym opowiadają malborscy przewodnicy? — Ależ, tego trzeba posłuchać właśnie oglądając zamek!

Dlatego też wycieczkowiczów, wczasowiczów i innych turystów z Białostocczyzny, którzy zazwyczaj dość licznie spędzają urlopy na gdańskim wybrzeżu, gorąco zachęcam: odwiedźcie po drodze Malbork. Wystarczy wysiąść z pociągu na trasie Olsztyn — Gdańsk.

Tekst i zdjęcia

M. ŚWIDZIŃSKA

ŻEŃ-SZEŃ — korzeń życia

„Zakłady „Uroda" wypuszczą już wkrótce na rynek nowego rodzaju krem odżywczy. „Krem żeńszeniowy" — taka jest nazwa nowego specyfiku — zawiera w swoim składzie wyciąg z tego cennego korzenia chińskiego, regenerujący tkanki skóry".

(Z prasy)

W Instytucie Medycyny Tradycyjnej w Pekinie pokazano mi, między innymi środkami leczniczymi, stosowanymi w Chinach od tysięcy lat — także tajemniczy żeń-szeń, „korzeń życia". W wysokich słoikach specjalnie spreparowany korzeń ten przypomina kształtem do złudzenia sylwetkę człowieka: długi, kulisty u góry korzeń — to korpus, z boków wyrastają rozwidlone na końcach „ramiona", u dołu — dwa korzonki podobne do nóg. Ileż to legend, ile opowieści związanych jest z tą rośliną!

Rozwieszone na ścianach tablice ukazywały go w różnych okresach wegetacji. Nad ziemią wyrasta on w długą (70 cm) łodygę, posiadającą trzy lub cztery liście o kształcie palczastym, gładkie, ale ostre w dotyku. Bardzo rzadko zdarza się, aby żeń-szeń miał pięć lub sześć liści — według ich ilości ocenia się wielkość korzenia. Roślina ta kwitnie w sierpniu, wypuszczając 15—20 czerwonych kwiatów w kształcie parasola. Owoce jej — to jasno-różowe jagody. Korzeń ma kolor biało-żółty, wagi 350—400 gramów.

Wszystkie te cechy żeń-szenia opisane są z najdrobniejszymi szczegółami nie bez przyczyny: otóż roślina ta występuje nadzwyczaj rzadko i tylko rosnąc na niektórych terenach posiada pełne właściwości lecznicze. W dawnych Chinach tylko pismo cesarskie — upoważniało specjalnie przeszkolonych mnichów do poszukiwania i przyrządzania „korzenia życia", a za świadome lub nieświadome oszustwo groziły kary... śmierci. Żeń-szeń uchodził bowiem za cudowne panaceum na prawie wszystkie choroby i niedomagania, począwszy od anemii i niemocy płciowej, aż do gruźlicy, wrzodów itp.

Co mówi na ten temat współczesna medycyna? W wyniku badań przeprowadzonych w wielu krajach stwierdzono, że rzeczywiście żeń-szeń posiada liczne i różnorodne właściwości lecznicze. Spożywany w postaci wyciągu lub w pigułkach działa kojąco na system nerwowy i to nie tylko doraźnie, ale na dłuższy okres czasu. Dowiedziono, że jest bardzo skutecznym lekiem na anemię — zwiększa ilość czerwonych ciałek i hemoglobiny we krwi. Zawierając wiele cennych witamin, fosfów itp. składniki, działa leczniczo na cały organizm, m. in. zwiększa potencję płciową.

Jednym słowem — prawdziwy „korzeń życia". Nic dziwnego, że **coraz więcej leków, np. w NRF i we Francji zawiera w swym składzie pewne ilości żeń-szenia.** Leki te są jednak bardzo drogie, bo jak już powiedzieliśmy — żeń-szeń jest bardzo kapryśny... Dotychczas rośnie on tylko w Chinach i w Korei, a podobno ostatnio także na Syberii, ale tylko na niektórych terenach posiadających specjalne warunki.

Stwierdzono np., że potrzebuje on ziemi wilgotnej, ale nie mokrej, nie znosi promieni słońca i dlatego rośnie w lasach — muszą to być lasy iglaste, a najlepsze gatunki żeń-szenia występują w lasach cedrowych. Nie wiadomo jednak dotychczas — dlaczego te właśnie warunki są niezbędne, by żeń-szeń był naprawdę „korzeniem życia". Wykazały to tylko liczne doświadczenia — np. Amerykanie próbowali wielekroć sprowadzaną z Korei Południowej roślinę zasadzić u siebie — i na próżno. Owszem, przyjmowała się, ale korzenie jej nie posiadały absolutnie żadnych właściwości leczniczych.

Podając tę informację francuskie pismo „Science et Vie" snuje przypuszczenia, że udane plantacje żeń-szenia w ZSRR i duże zainteresowanie tą rośliną w świecie medycznym tego kraju pozwalają sądzić, iż niezadługo wzbogaci ona poważnie leki.

U nas np. żeń - szeniem zainteresowała się już kosmetyka... **B. C.** (WiT-AR)

ANTYKWARIAT Humoru SATYRY OSOBLIWOŚCI

ILIADA PO GÓRALSKU

Michał Pawlikowski postanowił przełożyć „Iliadę" Homera na dialekt góralski. Oto próbka tego przekładu: po gwałtownej przemowie Achillesa mówi stary Nestor:

Ale wtem spośród Greków się pradziadek siwy
Nestuś podniósł, król Piły. Przycichła gromada,
On fajkę z zębów wyjął, splunął i tak gada:
E! Raty! już ja widze, jak se Pryjam stary
Przysiadanego tańczy, a zaś córek trzysta
Bazuje koło niego, a z Trojej okfiary
Śmierdzą tak, że mnie od nik zamgliło do czysta.
Tak się zaś tam radują, bo się dwók za bary
Najpirsych Greków chce brać. Hektor w palce śwista!
Dyjabli że was do krztu obydwu trzymali!
Słuchajcie, bo nie tacy mnie choćkie słuchali
Jako wy, bo sie taki nie prędko nagodzi
Jako Piryt, czy Drący Jaś, co tęgo bili,
Czy Kajny, czy Polifem, czy insi z tej młodzi,
Dobre chłopcy, co wszystka honornie skończyli...

LUD SZCZĘŚLIWY...

Znany poeta satyryczny, Stanisław Jerzy Lec, w 1936 roku napisał fraszkę, ilustrującą stosunek kapitalistyczno-sanacyjnych władz Polski przedwojennej do oświaty dla ludu. Oto tekst fraszki:

NA OŚWIATĘ W WOLNEJ POLSCE

Lud szczęśliwy, lud wesoły,
Nikt mu już nie daje szkoły.

Dziś, w czasach rozwijającego się z coraz większym rozmachem ruchu budowy szkół Tysiąclecia, szkół - pałaców dla dzieci wiejskich i robotniczych, warto jest przypomnieć ową fraszkę Leca.

SZTUKA REKLAMY

Jerzy Jurandot w swej rozprawce pt. „Dzieje śmiechu", wspomina, że aktorzy warszawskich teatrzyków i kabaretów przed wojną „nie grzeszyli" nadmiarem dochodów i używali czasem przedziwnych sposobów i chwytów, by np. zdobyć nowe ubranie. Uzyskiwali je np. za wstawki reklamowe do normalnego programu spektaklu, czyniąc to w sposób bardzo dowcipny. Jurandot tak opisuje jeden taki występ reklamowy:

„...przed kurtynę wychodził Járosy i mówił: Jak państwo widzą, mam na sobie nowy, piękny frak. A było tak: Przyszedł do mnie pan Borkowski, Żurawia 27, i powiedział: Uszyję panu darmo nowy frak, ale pan za to powie ze sceny, że uszył go Borkowski, Żurawia 27. A ja mu na to z oburzeniem: Nie, panie Borkowski, Żurawia 27, ja nie mogę powiedzieć, że ten frak uszył mi pan Borkowski, Żurawia 27, bo my w teatrze nie uznajemy tego rodzaju reklamy. Niech pan to sobie zapamięta, panie Borkowski, Żurawia 27!..."

Jak łatwo zgadnąć, Járosy, za to, że na scenie opowiedział, iż z oburzeniem odrzucił ofertę Borkowskiego i nie zgodził się na reklamę w teatrze, mimo wszystko otrzymał frak od Borkowskiego, Żurawia 27, za darmo...

FRASZKI NA URLOP

Na urlopie wiadomo: człowiek wypoczywa, bawi się świetnie z żoną... wspomniany wyżej Stanisław Jerzy Lec pisał na ten temat:

Przyjechała do mnie wreszcie żona.
Aż Truskawiec nie mógł zmieścić tyle szczęścia.
I tak miesiąc (a właściwie ponad)
Przeleżeliśmy sobie w objęciach.
A czytałem to, zdaje się, gdzieś u Maupassant'a,
Że mężczyźni się z żonami nudzą.
Ot, pisarz staromodny, simplicitas sancta.
P.S. Nie pomnę, czy wspomniałem, że to z żoną cudzą.

Po cóż jednak wnikać w takie detale, czy ze swoją, czy z cudzą itd. Różnie bywa na urlopie. Panie nasze lubią, gdy się im czasem natchnionym głosem wyrecytuje jakiś liryczny wierszyk. Oto kilka takich urlopowych wierszyków na użytek P.T. Urlopowiczów. Są to „Fraszki liryczne" Karola Szpalskiego:

Tak ogromne jest nasze kochanie,
Że już wiem, jak do szczęścia mam podejść:
Nasza miłość na zawsze zostanie!
Niech zostanie. Lecz ja chciałbym odejść.

*

Czy pamiętasz o letniej przygodzie,
O ławeczce w zielonym ogrodzie,
Gdy twe ręce przez łzy całowałem...
Czy pamiętasz?... Bo ja zapomniałem!

*

Tyle w nas szczęścia i cichej miłości,
Że lepiej nie mówić, nie myśleć, nie wnikać.
Najbardziej raduje mnie myśl o przyszłości...
...Że kiedyś przestanę się z tobą spotykać.

Z. ZBOROWSKI

NOTATNIK OLIMPIJSKI

Olimpijscy fenomeni

Milczący Paavo i boska Suzanne

Wiele wyjątkowych postaci zna historia olimpiad. Do nich to należą Fin Paavo Nurmi i Francuska Suzanne Lenglen.

„Milczący Paavo", „antylopa z bo", „król bieżni" — to wszystko wiele mówiące przydomki, kimi darzono Fina Nurmi'ego. erwszy wielki sukces odniósł n na Igrzyskach w 1920 r. W ntwerpii. Liczący wtedy 23 lata n wygrał bieg na 10 km (31.45,8) z 8-kilometrowy bieg na prze- W ciągu trzech olimpiad avo zdobył 7 indywidualnych az 3 złote medale za zwycięstwa drużynowe. Razem 10 złotych medali! W ciągu 10 lat Fin był najlepszym biegaczem świata i posiadał na swoim koncie aż 20 oficjalnych rekordów globu. Od występów Nurmi'ego datuje się epoka „tytanów bieżnych", którzy by dojść do rekordowej formy, trenowali całymi godzinami nawet kilka razy dziennie (Zatopek, Kuc).

*

Francuska Suzanne Lenglen („boska Suzanne") zdobyła w Antwerpii bezapelacyjnie złoty medal w turnieju tenisowym kobiet. Wszystkie swoje partnerki Francuska przewyższała o dwie klasy. Ona jako pierwsza z tenisistek zerwała z tradycyjną wymianą długich piłek, stosując grę bardzo urozmaiconą. Mierząc się często z mężczyznami, opanowała wszystkie zagrania i miała silne, męskie uderzenie. Pracę jej nóg porównywano do najpiękniejszego tańca. Nic więc dziwnego, że przez okres 10 lat Suzanne była bezkonkurencyjną tenisistką. A trzeba pamiętać, że przez całe życie musiała walczyć z gruźlicą, na którą zmarła, mając zaledwie 40 lat.

Nie tylko sportowcy

Chlubnymi zgłoskami zapisali się w historii Igrzysk także polscy pisarze, poeci, kompozytorzy, rzeźbiarze i plastycy, zdobywając w olimpijskich konkursach sztuki ogółem 3 złote, 2 srebrne i 3 brązowe medale.

Oto złoci medaliści:

Kazimierz Wierzyński — za zbiór wierszy „Laur Olimpijski" na IX Igrzyskach w Amsterdamie (1928).

Józef Klukowski — za płaskorzeźbę „Piłkarze" na X Igrzyskach w Los Angeles (1932).

Zbigniew Turski — w dziale muzyki za „Symfonię Olimpijską" na XIV Igrzyskach w Londynie (1948).

Srebrni medaliści:

Janina Konarska — za barwny drzeworyt „Narciarze" na Igrzyskach w Los Angeles.

Józef Klukowski — za płaskorzeźbę „Piłka nożna" na XI Igrzyskach w Berlinie (1936).

Brązowi medaliści:

Władysław Skoczylas — za rysunek „Łucznik" na IX Igrzyskach w Amsterdamie.

Jan Parandowski — za powieść „Dysk olimpijski" na XI Igrzyskach w Berlinie.

Stanisław Ostoja-Chrostowski — za „Dyplom Yacht-Klubu" na Igrzyskach w Berlinie.

Cwaniak

Maraton na Igrzyskach 1904 r. w St. Louis był najosobliwszym w historii wszystkich biegów. Jeden z zawodników Lorz (USA) zasłabł przy pokonywaniu jednego z pięciu wzniesień, wsiadł na 15-tym kilometrze niepostrzeżenie do jakiegoś auta i wysiadł z niego dopiero na 10 km przed metą. Sędziowie i organizatorzy nic nie wiedzieli o tym podstępie. Kiedy Amerykanin wpadł na stadion i wspaniale finiszował, wszyscy, nie wyłączając sędziów, oklaskiwali jego piękne „zwycięstwo".

Dopiero później prawda wyszła na jaw i Lorz został dożywotnio zdyskwalifikowany. Zwycięstwo w maratonie odniósł Anglik Hicks, który tylko dzięki pomocy opiekunów dobrnął jakoś do mety.

Lista startowa kolarzy w wyścigu Warszawa — Białystok

Jak nas poinformowali w ostatniej chwili warszawscy organizatorzy wyścigu, na starcie imprezy nie stanie Stanisław Królak. W liście startowej figurują natomiast nazwiska: Paradowskiego, Bugalskiego, Świątka, Domańskiego, Czarneckiego, Trochanowskiego, Tłustochowicza, Kamińskiego, Buraka i Pietkiewicza. Z tymi doświadczonymi „wygami" zaciętą walkę o zwycięstwo zechce nawiązać cała plejada młodych, ale zdolnych zawodników.

Oto lista startowa kolarzy, których w niedzielę oklaskiwać będziemy w Białymstoku (z lewej strony nazwiska — numer startowy kolarza):

1. Służyński
2. Śpiewak
5. Lis
6. Lipiński
(wszyscy Polonia Warszawa)
8. Szulc
9. Zawadzki
(Olsztyn)
10. Buczak
11. Tarnachiewicz
12. Szczudłowski
(Sparta W-wa)
14. Zadrożny
15. Krawczyk
16. Płowdzin
17. Królikowski
18. Krystecki
19. Deptała
(LZS Mazowsze)
20. Pietkiewicz
21. Okuniewicz
22. Sawicki
25. W. Rybka
(LZS ZIM Ełk)
34. Sitarski
36. Piaska
37. Biernacki
(Skra Warszawa)
38. Marcin
(Lechia Gdańsk)
39. Tłustochowicz
40. Kamiński
51. Błoński
52. Składanek
(Gwardia W-wa)
53. Żądel
54. Kałuski
55. Bugalski
56. Trochanowski
58. Burak
59. Domański
60. Kozerski
61. Feliksiak
62. Malarczyk
63. Litwinienko
64. Antosiewicz
65. Stejglis
66. Czarnecki
68. Czeropski
70. Muksan
(Legia Warszawa)
73. Surmiński
74. Kiezkajłło
(Gwardia Białystok)
75. Baranowski
76. Czech
77. Gałązka
78. Błociszewski
79. Pośpiech
(Sarmata W-wa)
81. Ruszczyński
82. Waliszewski
83. Paradowski
84. Świątek
85. Tarnachowicz
86. Machczyński
87. Małkiewicz
(Warszawianka) (ko)

Przez Zambrów Mężenin, Jeżewo do Białegostoku pomkną kolarze

Start ostry do wyścigu Warszawa — Białystok (182 km) nastąpi w niedzielę w stolicy o godz. 12.20. W drodze do Białegostoku kolarze przejadą przez następujące miejscowości: Radzymin (12.44), Wyszków (I finisz lotny, 13.29), Ostrów Mazowiecka (14.28), **Zambrów** (II finisz lotny, 15.10), **Mężenin** (15.47), **Jeżewo** (16.18). Przez Białystok na Stadion Miejski (17.00) trasa prowadzić będzie ulicami: Szosa Żółtkowska, Kolejowa, Dąbrowskiego, Lipowa **Rynek Kościuszki**, Sienkiewicza w prawo (postój taksówek), **Dzierżyńskiego, Kilińskiego, Mickiewicza, Nowotki, Świerczewskiego.** (ko)

dokąd DZIŚ idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę — Występy artystów Estrady moskiewskiej, godz. 17 i 20; **w niedzielę** — nieczynny.

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Chcę być gwiazdą" prod. francuskiej (od lat 16), godz. 15.45, 18 i 20.15.

„Ton" — w sobotę — „U progu ciemności", prod. angielskiej (od lat 18), dodatek — „Przybysze z dalekiej północy", godz. 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — program składany dla dzieci: „Pajacyk i Pikus", „Kleks", „Koza i lew", „Czarodziejskie dźwięki", „Niewidzialna mysz", „Ścigam kota", godz. 10.50 (cena biletu 3 zł; „U progu ciemności", godz. 15.30, 17.45 i 20 (ostatni dzień).

„Syrena" — w sobotę — „Młodzi małżonkowie", prod. włoskiej (od lat 18), dodatek — „Mała czarna". godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — „Śmiech zabroniony". prod. NRF (od lat 12), godz. 10.30; „Młodzi małżonkowie". godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Polana" — w sobotę i niedzielę — „Tańczymy wśród gwiazd", prod. austriackiej (od lat 16), dodatek — „Teatr dla mas". godz. 18.30 i 20.30.

„TPP-R" — w sobotę i niedzielę — „Młyn szczęścia", prod. rumuńskiej (od lat 18). dodatek — „Święto plonów", godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Kolejarz" w Starosielcach — w sobotę i niedzielę — „Zemsta zza grobu" prod. francuskiej (od lat 18), godz. 17 i 19.30.

„Roma" przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Oddajcie mi dziecko". prod. NRD (od lat 14). **w sobotę** — godz. 18; **w niedzielę** — godz. 15 i 18.

W WOJEWÓDZTWIE

Ełk — „Don Juan"
Suwałki — „Złoty ładunek"
„Millenium" w Łomży — „Piąte koło u wozu"
„Październik" w Łomży — „Strzały na granicy"
Grajewo — „Sombrero"
Augustów — „W kręgu podejrzeń"
Bielsk - Podlaski — „Gdy umilkły działa"
Siemiatycze — „Zakochała się dziewczyna"
Wasilków — „Światła w oknach"
Czarna Wieś — „Tania i jej [illegible]"
Olecko — „Ballada o żołnierzu"
Łapy — „Spotkania w mroku"
Zambrów — „Ali Baba i 40 rozbójników"
Hajnówka — „Do widzenia do jutra"
Sokółka — „Okrucieństwo"
Mońki — „Maturzystki"
Gołdap — „Miasteczko"
Wys.-Maz. — „Milcząca gwiazda"
Jedwabne — „Zezowate szczęście"
Kolno — „Nieziemskie historie"
Szczuczyn — „Gwiazdy"
Sejny — „Małe dramaty"
Knyszyn — „Autobus odjeżdża 6.20"
Rajgród — „Tysiąc talarów"
Dąbrowa — „Noc poślubna"
Supraśl — „Zemsta zza grobu"
Stawiski — „Cafe pod Minogą"
Brańsk — „Miejsce na ziemi"
Ciechanowiec — „Sygnały"
Drohiczyn — „Wiatr w oczy"

W razie wypadku...

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel biura wezwań 09 informacji 22-22.

Apteka nr 6, ul. Malmeda bl. 18 tel. 62-51.

Apteka nr 3, ul. Lipowa bl. 43. tel 62-13

Pogotowie WSW — tel. 32 34.
Pogotowie MO — tel. 07.
Straż Pożarna — tel. 08.

„Rewia piosenki" w Wasilkowie

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej i miejska grupa ZMS w Wasilkowie organizują ciekawą imprezę artystyczną pt. „Rewia piosenki", z udziałem artystów warszawskiej Estrady.

Wystąpi m. in. **Barbara Wiśniewska i Emilia Cylwik.** Grać będzie zespół jazzowy pod dyr. **Wiesława Czerwińskiego.**

Ta ciekawa impreza odbędzie się w dniach 14 i 15 VIII o godz. 15. (h)

Ciekawsze audycje

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.15 Muzyka poranna; 7.45 „Błękitna sztafeta"; 9.00 Dla dzieci młodszych; 10.00 Z zagadnień laicyzacji; 10.10 Koncert popularny; 11.35 Walce kompozytorów polskich; 12.20 „Na swojską nutę"; 12.40 Orkiestry rozrywkowe, piosenkarze i soliści; 14.05 Koncert estradowy radzieckiej muzyki rozrywkowej; 15.30 „Przeglądy i poglądy"; 16.15 Sobotnie popołudnie; 17.00 Dla dzieci słuchowisko; 18.00 Kolarskie Mistrzostwa Świata — Sachsenring (NRD) wyścig szosowy dla amatorów; 18.40 Muzyka cygańska Węgier; 20.30 Muzyka taneczna; 21.00 „Trzynasty z Wesołka" — humoreska J. Putramenta; 21.30 Orkiestry taneczne.

PROGRAM II

8.45 Muzyka poranna; 9.35 Radiostacja młodości; 10.00 Niemiecka muzyka operowa; 11.10 Mozaika instrumentalna; 11.30 Wiązanka melodii hiszpańskich; 15.10 Ludowe zespoły regionalne; 15.30 Dla dzieci; 16.00 Podwieczorek taneczny; **17.00 Z miast i wsi województwa; 17.15 Regionalna piosenka miesiąca;** 17.20 Felieton tygodnia; 17.30 Gra orkiestra mandolinistów; 18.45 Transmisja meczu piłkarskiego Dynamo Zagrzeb — Polska (reprezentacja olimpijska); 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert Orkiestry i Chóru PR w Krakowie; 21.40 Gra Poznańska 15-tka Radiowa; 22.00 Kabaret Starszych Panów; 22.50 Koncert słynnych solistów; 23.20 Muzyka taneczna.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

8.15 „W szybkich tempach"; 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 9.05 „Fala 56"; 9.40 Dla dzieci; 10.00 Muzyka popularna; 10.30 Radiowy Magazyn Wojskowy; 12.20 „Melodie Wiednia"; 12.45 „W Jeziorana[c]h" — odc. pow radiowej wiejskiej; 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego; 15.00 „Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim"; 16.20 „Bene nati" — słuchowisko; 17.30 Muzyka taneczna; 19.00 „Radiowe piosenki miesiąca"; 20.30 Matysiakowie; 21.00 „Z muzyką na wczasy"; 22.00 „Jak to na wojence..."; 22.30 Gra Orkiestra Taneczna PR.

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 8.50 Radioproblemy; 9.20 Encyklopedia kaszubska; 9.40 „Śladami Glogera" — aud. słow. - muz.; 10.30 Nowe nagrania; 11.00 Poezja i muzyka; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.10 Kamień Pomorski; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 16.00 Szukamy bohaterów Elizy Orzeszkowej; 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie; 20.00 Gra Sekstet PR; 20.30 Rewia piosenek; 21.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny; 22.30 Koncert orkiestr rozrywkowych; 23.[illegible] Muzyka taneczna.

W piękne pogodne dni jedziemy do Supraśla

SUPRAŚL — to najbardziej atrakcyjny, podmiejski ośrodek wypoczynku niedzielnego mieszkańców Białegostoku. Piękne lasy obfitujące w jagody i grzyby, przyciągają setki osób szukających pożytecznego wypoczynku na świeżym powietrzu. Ale największą zaletą tej miejscowości jest ***chyba to, że rzeka Supraśl na tym odcinku jest czysta; żadne*** *bowiem ścieki przemysłowe tam do wody nie wpływają. Nic też dziwnego, że tysiące białostoczan korzysta z plaży w Supraślu, dojeżdżając tam samochodami PKS i MPK.*

Również i w okresie *najbliższych dwóch wolnych dni od pracy, to jest w niedzielę i w poniedziałek, MPK uruchamia komunikację na linii Rynek Kościuszki — Supraśl. Ci wszyscy, którzy nie wyjadą na uroczystości 400-lecia Olecka, a będą chcieli przyjemnie spędzić czas poza miastem, mogą tak w niedzielę, jak i w poniedziałek skorzystać z usług komunikacji i wyjechać do Supraśla.*

Podziękowanie

KS Włókniarz w Białymstoku składa tą drogą podziękowanie wszystkim białostockim i zambrowskim zakładom, instytucjom oraz działaczom za poparcie finansowe i wysiłek organizacyjny w przygotowaniu wyścigu Warszawa — Białystok. (ko)

KIEROWNICTWO DWUZIMOWEJ SZKOŁY ROLNICZO-GOSPODARCZEJ
w Dowspudzie
poczta Raczki, pow. Suwałki
przyjmie kandydatki do klasy I
na rok szkolny 1960/61.
Wstęp bez egzaminów, po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej.
Nauka rozpoczyna się **1 listopada br.**
Podania wraz z załącznikami kierować na wyżej wymieniony adres.
k 979-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

CIEŚLI, MURARZY-TYNKARZY, ZBROJARZY, PŁYTKARZY, KIEROWCÓW z I, II i III kat prawa jazdy, **MECHANIKÓW i POMOCNIKÓW MECHANIKÓW** samochodowych oraz **ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH** przyjmie od zaraz do pracy **KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO w Katowicach**, ul. Barbary 21.

Praca w akordzie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie.

Bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych — zapewnione.

Przedsiębiorstwo przyjmie każdą ilość pracowników, którzy ukończyli 18 lat.

Pracownicy przyjęci do pracy, otrzymują zwrot kosztu przejazdu najtańszym środkiem lokomocji raz w miesiącu, w celu odwiedzenia rodziny.

k 984-0

PGR MIERUNISZKI przyjmie do pracy w tutejszym gospodarstwie:

1. **Dwie rodziny** do prac polowych
2. **Trzech traktorzystów** posiadających prawo jazdy oraz **jednego mechanika** ze znajomością obsługiwania kombajnu.

Wynagrodzenie do omówienia na miejscu.

k 980-1

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA TERENOWEGO w Ełku, ul. Dzierżyńskiego 13, zatrudni od zaraz **1 technika** budowlanego z kilkuletnią praktyką.

Warunki wynagrodzenia — do omówienia.

k 983-1

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT KOLEJOWYCH NR 8 we Wrocławiu zatrudni od zaraz:

3 wysokokwalifikowanych inżynierów na stanowiska weryfikatorów w Dziale Produkcji,
3 inżynierów — inspektorów w Dziale Produkcji,
3 inżynierów, wzgl. starszych techników na stanowiska Kier. Robót.

Wymagana jest kilkuletnia praktyka.

Warunki pracy i płacy do omówienia w **Dziale Kadr** i Szkolenia, Wrocław, ul. Kniaziewicza 19.

k 982-1

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI w Białymstoku zatrudni **KIEROWCÓW** posiadających prawo jazdy kat. I, II lub III.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji MPWiK Białystok, ul. Młynowa 52/I, tel. 33-91.

k 995-0

HAJNOWSKI ZAKŁAD PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO LEŚNICTWA zatrudni od zaraz **INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW** z praktyką na stanowiska konstruktorów, technologów i inne w działach pomocniczych, jak również w nadzorowaniu produkcji.

Mieszkanie w nowym budownictwie zapewniamy, po przepracowaniu najmniej jednego roku.

Warunki płacy wg obowiązującego Układu Zbiorowego Pracy.

k 994-0

40 KIEROWCÓW z I, II i III kat. prawa jazdy — zatrudnią natychmiast **ZAKŁADY TRANSPORTOWE BUDOWNICTWA WARSZAWA** Ekspozytura nr 1 w Warszawie, ul. Czerniakowska 81/83. Wynagrodzenie w/g UZPB. Hotel zapewniony. Zgłoszenia przyjmuje Wydział Zatrudnienia, pokój nr 216.

k 992-0

BIAŁOSTOCKIE ZAKŁADY METALOWE PRZEMYSŁU TERENOWEGO w Białymstoku, ul. Starobojarska 32, zatrudnią natychmiast **3 SPAWACZY** z uprawnieniami oraz TOKARZA.

Warunki pracy i płacy — do omówienia na miejscu w godzinach od 7—15.

k 978-1

TELEGRAM

Przyjęto

Odtelegrafowano

Za 600 zł OLIMPIADA RZYM 25. VIII. — 11. IX. 1960 r. Wpłacając tylko 600 zł stop pierwsza rata stop możesz na ekranie własnego telewizora śledzić przebieg Olimpiady stop Telewizory produkcji krajowej „TURKUS", „NEPTUN", „JANTAR" są do nabycia na DOGODNYCH WARUNKACH RATALNYCH w salonach i sklepach Zakładów Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych oraz w sklepach specjalistycznych branży radiotechnicznej.

k 981-0

Materiały różnych branż nowe i używane jak:

CZĘŚCI WODOCIĄGOWE, KANALIZACYJNE, SAMOCHODOWE, ŁOŻYSKA, BELKI DWUTEOWE itp.

sprzeda w terminie **do dnia 31 sierpnia br.**
użytkownikom państwowym, spółdzielczym i prywatnym

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych Olsztyn
ul. Emilii Plater nr 1

Informacji udziela Zarząd Zaopatrzenia Materiałowo-Technicznego (gmach DOKP)
III piętro, **pokój 311, tel. wewn. 382.**

k 972-0

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

Zamienię pokój z kuchnią w nowym budownictwie na dwa pokoje z kuchnią w starym. Wiadomość: Białystok, Sienkiewicza 28 m. 42. g 2228-1

Zmienię mieszkanie, powierzchnia 36 m² na większe (chętnie w bloku). Warunki do omówienia. Jan Górski. Białystok, Szosa Południowa 43, tel. 44-20. g 2235-1

KUPNO

Kupię dobry motocykl z wózkiem. chętnie M-72, Osiedle Dojlidy, Niedźwiedzia 23. g 2226-1

SPRZEDAŻ

Rasowe szczenięta „Pekińczyki" na sprzedaż w Olecku, ul. Żeromskiego nr 8. Telefoniczne informacje (w godzinach służbowych): Olecko, tel. nr 415. g 2202-1

Samochód IFA F8, stan idealny — sprzedam. Tel. 57-79. g 2224-1

Sprzedam pilnie połowę domu z ogrodem przy ul. Lubelskiej. Wiadomość: Białystok, ul. Piasta 96. g 2223-1

Sprzedam działki budowlane. Wiadomość: W. Matecki, Rynek Kościuszki 30. g 2221-0

Sprzedam ziemię w Świerzbieniu, 2 km od Moniek. Wiadomość: Białystok, ul. Słonimska 35/I. Janina Klimowicz. g 2219-1

Sprzedam „Moskwicz-405", stan idealny. Łomża, ul. Giełczyńska 5. g 2217-1

Sprzedam 10 ha ziemi, sad, zabudowania, motor, młocarnię (koło Białegostoku). Wiadomość: Henrykowo, pow. Białystok, Załuska. g 2232-1

Sprzedam Moskwicz typ 402, stan idealny. Białystok, Krakowska 15, od godz. 11.00. g 2233-1

Z powodu wyjazdu pilnie sprzedam warsztat ślusarski z kompletnym wyposażeniem, zmechanizowany oraz samochód „Skoda 1101" po kapitalnym remoncie. Bronisław Bruliński, Zambrów, ZOR 12/17. p 2567-1

Harmonię trzyrzędową na 10 registrów pilnie sprzedam. Fabian Zaręba, Wysokie-Mazowieckie. ul. Długa 3. p 2569-1

Sprzedam Skodę po kapitalnym remoncie. Białystok, Gajowa nr 11 (Antoniuk). g 2238-1

Samochód osobowy Mercedes 170 V — sprzedam. (Zapasowy silnik, części zamienne). Safta, Puck — Plac Wolności 3. p 2693-1

ZGUBY

Zgubiono świadectwo ukończenia Średniej Szkoły Zawodowej w Łapach na nazwisko Mieczysław [illegible]. g 2220-1

Zgubiono legitymację służbową nr 250 wydaną przez Inspektorat Oświaty w Wysokiem-Mazowieckiem na nazwisko Helena Żochowska. p 2574-1

B.al, Zakł. Graf.

ROZMAITOŚCI

Pingwin nad Bałtykiem

Przejęzyczenia

Popularny tygodnik „Przekrój" bawił ostatnio swych czytelników zabawnymi cytatami wypracowań dzieci. Z podobnymi żartami spotykamy się w wydanej przed wojną książce J. St. Bystronia pt. „Komizm". Bystroń podaje — jak twierdzi — „kilka wyjątków z oryginalnych podań, składanych w urzędzie mieszkaniowym jednego z większych miast pomorskich z prośbą o przydział mieszkania". Oto niektóre cytaty z tych podań, opublikowane przez Bystronia:

„...W tym domu klozet chyli się ku starości, a jak na nim siedzę jestem związany z niebezpieczeństwem życia..."

„...Mam córkę i 3 synów, a wszyscy jesteśmy tak ograniczeni, że możemy postawić tylko dwa łóżka. W jednym śpią chłopcy, a w drugim ja i moja 16-letnia córka, co już się sprzeciwia kryminałowi. Ten pokój jest nie tylko szkodliwy dla zdrowia, ale podkopuje także dobre obyczaje mojego 8-letniego syna..."

„...Mam reumatyzm i 4-letniego syna. Wszytko z powodu wilgoci... **(z. z.)**

Zdobywcy szczytu

Prezent

Pewien szczeciński rybak będąc w Anglii nie zapomniał, oczywiście, o prezencie dla ukochanej żony. Wstąpił więc do sklepu i kupił pudełko cukierków. Uradowana żona dokładnie oglądnęła ofiarowane pudełko cukierków i... znalazła na nim znajomy napis „Wedel. Made in Poland".

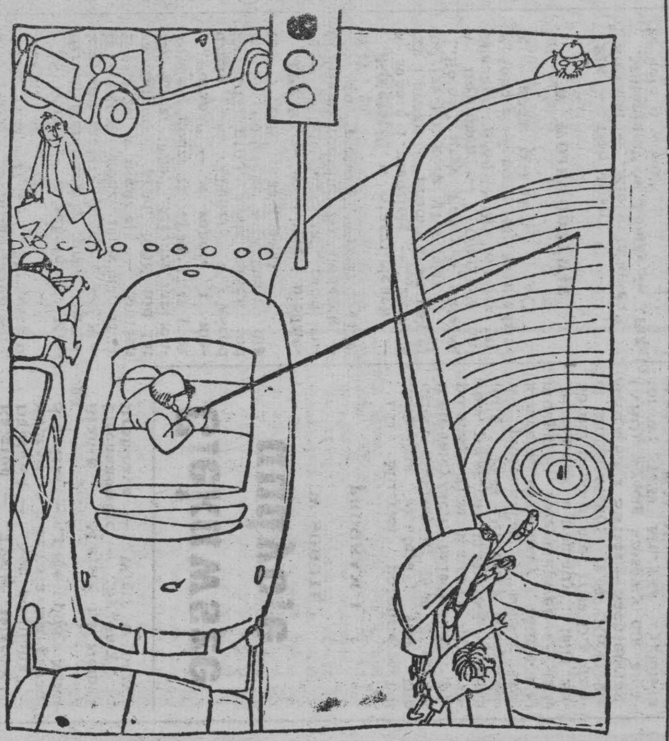

Dygnitarz na rybach

Wola cara święta rzecz

Pewnego razu car wydał przyjęcie dla pisarzy. Zjawił się na nim również Kuprin, który dopiero przed kilkoma miesiącami wyszedł z więzienia. Pisarz cały był obwieszony najwyższymi orderami. Gdy go zapytano dyskretnie, za co tak wysokie odznaczenia otrzymał, odpowiadał bez wahania:

— Otrzymałem? Ależ nic podobnego. Kupiłem, oczywiście kupiłem!

— Jak to? Pan kupił nie mając do tego żadnego upoważnienia?

Wtedy pisarz wyjął z kieszeni zaproszenie na raut, na którym widniały wyraźnie słowa „Strój wieczorowy z orderami".

— Jak to — dodał pisarz — czyż wola Najmiłościwszego Pana, który mi każe abym przyszedł z orderami, nie miała być dla mnie wystarczającym rozkazem? Kupiłem! Zaraz kupiłem! Jestem zawsze lojalny. Zawsze będę kupował. To nawet nie takie drogie.

Sposób na upalne lato

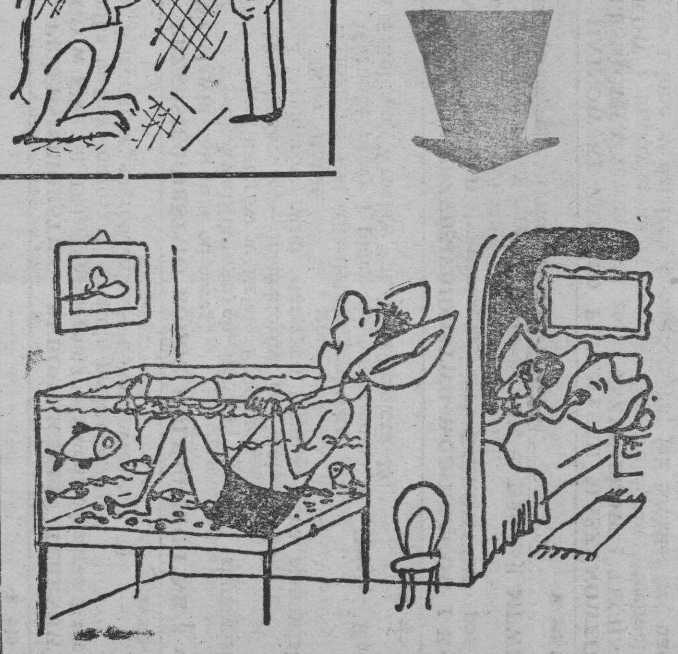

GUZIK i okłaski

Po ukończonej szkole dramatycznej Antoni Fertner wraz z kilkoma kolegami zorganizowali wędrowną trupę teatralną. Pewnego razu zawitali do Puław, gdzie wystawili kilka jednoaktówek. Publiczność bawiła się ponad wszelkie przypuszczenia. Kolega Fertnera, Wojczal, nie posiadał się ze zdumienia.

„Wojczal, zadowolony z siebie — pisze w pamiętnikach Fertner — zawołał do mnie przez kulisy:

— Widzisz, ale powodzenie, co?

— Widzę...

Lecz nie mógł dokończyć żadnej kwestii, bo widownia bez przerwy waliła opętańcze brawa. Znów zbliżył się do kulis.

— Słyszysz co? Bo nie dadzą nawet mówić...

— Słyszę. Zapnij portki, to będzie cicho!

Wtedy Wojczal tak się zdetonował, że zamiast zejść ze sceny poszedł do kąta i tam długo w pomieszczeniu męczył się przy zapinaniu nieszczęsnych guzików.

Okazuje się, że i guzik też coś u publiczności znaczy..."

Przygody ludzi wielkich

Do jednego ze znanych współczesnych pisarzy zadzwonił jakiś nieznany osobnik.

— Proszę pana — mówił — spieram się z kolegą jak się prawidłowo mówi: miała na sobie suknię czy nosiła suknię.

Pisarz w dobrej wierze odpowiada:

— Mówi się: miała suknię.

— Niech pana cholera ciśnie — mówi głos w słuchawce. — Przegrałem zakład!

PISZ PAN NOSEM

Francowi Fiszerowi zwierzał się pewien autor dramatyczny:

— Mam prawie taki sam nos jak Dante...

— Pisz pan nosem — odpowiedział Fiszer.

Kasjer

Pewnego razu Antoni Słonimski zgłosił się po honorarium za przekład sztuki. Kasjer obejrzał pokwitowanie, wypił szklaneczkę herbaty, zapalił papierosa i zapytał pisarza, dlaczego przyszedł akurat dzisiaj.

— A czy pan może dzisiaj wypłacić? — spytał grzecznie pisarz.

— Mogę, ale dlaczego mam panu wypłacić dzisiaj, a nie jutro?

— A dlaczego ma mi pan zapłacić jutro, a nie dzisiaj — ośmielił się zapytać Słonimski pijącego już trzecią szklankę herbaty kasjera.

— To niech pan przyjdzie pojutrze — odpowiedział kasjer i zamknął dyskusję i okienko kasy.

Szczęśliwy pies...

Przywiązanie Brytyjczyków do zwierząt, a specjalnie do psów przybierać zaczyna coraz bardziej karykaturalny charakter. Obok kosztownych ubranek psy i koty ozdabiane są również biżuterią. Coraz częściej odbywają się także przyjęcia urodzinowe dla psów.

Jak donosi „Daily Mirror" pies pani Peggy Gardner otrzymał ostatnio z okazji urodzin prezent, który — co nie ulega wątpliwości — sprawił mu szczególną przyjemność. Prezentem tym jest... uliczna latarnia, którą pani Gardner nabyła od rady miejskiej za 2 funty i 10 szylingów i oddała do wyłącznej dyspozycji swego pupila.

Ceny

Miesięcznik „Morze" zamieszcza ceny żon w Maroku (które się tam kupuje):

żona pracowita — 30 tys. franków,

żona przeciętna — 8 tys. franków,

żona „kociak" — 3 tys. franków.

Warto dodać, że w tym samym czasie muł kosztował 45 tys. franków, rasowy osioł 15 tys. franków, a cherlawy osioł tylko 3 tys. franków.

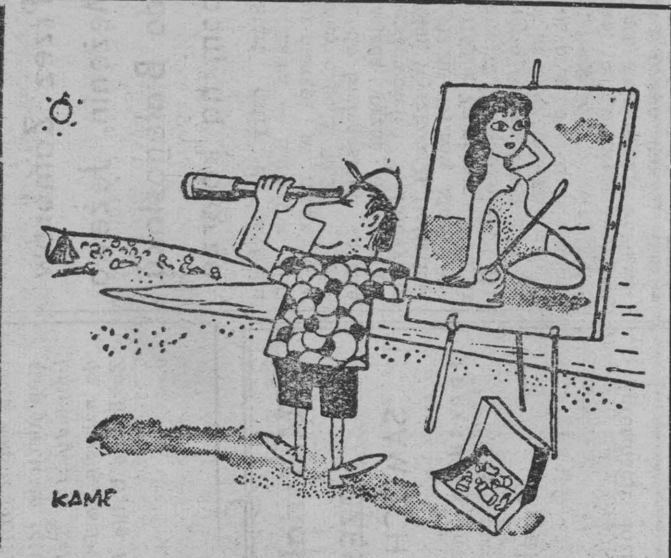

MAŁA ENCYKLOPEDIA FRASZKI

Z

ZABŁOCKI FANCISZEK
(1754—1821)

ŻONA I MĄŻ

Za bliskim skonu mężem żona mdleje,
Chce zań umrzeć. Śmierć we drzwi. Aż ona blednieje.
„Po niegoś pono przyszła — rzekła żartobliwa
Imość — oto na łóżku ostatnim tchem ziewa".

ZABŁOCKI-SAWICZ KAZIMIERZ
(żył w XIX w.)

KSIĘŻA

Aby zło do nas nie szło — stróżami kapłani:
Jeden siedzi przy Kasce, a drugi przy dzbanie.

ZAJĄCZKOWSKI SZYMON
(żył w XIX w.)

NA ZOSIĘ

Ilekroć zwiedzam Zosię, zawszę znajdę czynną:
Albo się sama bieli, albo czerni inną.

Babki... w piasku